



ALFRED DE MUSSET

---

**Nie igra się z  
miłością**

ALFRED DE MUSSET

## Nie igra się z miłością

KOMEDIA W TRZECH AKTACH, DRUKOWANA W 1834, WYSTAWIONA W 1861

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

### OD TŁUMACZA

Nie wiem ściśle, kiedy to było, w tryumfalnej dobie romantyzmu, poczta paryska znalazła się w niemalym kłopotcie. Ktoś mianowicie wpadł na concept, aby wrzucić do skrzynki list, zaadresowany po prostu: „Do największego poety we Francji”. Rada w radę, urząd pocztowy przesłał ten list do rąk Lamartine’a. Autor *Medytacji* nie otworzył listu; odesłał go skromnie Wiktorowi Hugo. Wiktor Hugo szerokim gestem rozdarł kopertę, ale jakież musiało być jego osłupienie, kiedy w nagłówku wyczytał: „Kochany Alfredzie”... List pisany był do Musseta!

Autor tej mistyfikacji uważał ją zapewne za paradoks; wiotka i wdzięczna sylwetka śpiewaka *Rolli* czyż mogła się mierzyć z tym atletą zwłaszcza, z Wiktorem Hugo, który sam jeden zdawał się starczyć za cały huf poetów, i którego produkcja we wszystkich rodzajach literackich przywodzi, zaiste, na myśl biesiady Gargantui? A jednak...! „Orkiestron” Wiktora Hugo, tego władcy słów — w każdym rozumieniu, nawet w Hamletowym (słowa, słowa, słowa!) — tego wielkiego odnowiciela francuskiego wiersza jako narzędzia, jako instrumentu, stał się po trosze „niby cymbał brzęiący i miedź brzdąkająca”, jak mówi Pismo; a nieśmiała, zahukana (dosłownie) przezeń przez wiek cały poezja coraz miłośniej obraca wzrok w stronę Musseta, szepcząc dyskretnie a czule: „Kochany Alfredzie”...

Doznałem tego sam po sobie. Odczytałem niedawno na świeżo pod rząd wszystkie bohaterskie i krwawe dramaty Wiktora Hugo, i uśmiełem się do łez; spróbowałem czytać *Harmonie* Lamartina i zdrzemnąłem się niewinnie; natomiast kilka tygodni spędzonych na przekładaniu teatru Musseta zaliczam do najmilszych w moim literackim rzemiośle.

Albowiem, na domiar paradoksu, pośmiertny tryumf, jaki święci Musset-poeta, coraz bardziej przesuwa się na to pole, na którym, w pełni swej twórczości, zaledwie że był liczony do współzawodników. Teatr romantyczny to któż jeśli nie Wiktor Hugo? Kto wyruszył do boju z manifestem nowej sztuki, zawartym w słynnej przedmowie do *Kromwela*? o kogóż, przez miesiąc cały, co wieczora walczyła z „klasycznymi perukami” młodzież na przedstawieniach *Hernaniego*? kto wygrywał bitwę po bitwie, dając *Marion Delorme*, *Król się bawi*, *Ruy Blasa*? A Musset? zaledwie że ktoś z wykształceńszej teatralnej publiczności wiedział, iż młody autor, wygwizdany bezlitośnie w Odeonie po *Nocy weneckiej*, umieszcza, od czasu do czasu, w dwutygodniku „Revue des deux mondes” coś w rodzaju komedii, niepodobnych do niczego, nieprzeznaczonych dla sceny, rozgrywających się jakby w sferze kapryśnego marzenia. I oto dziś, gdy cały „wielki” teatr romantyczny stał się we Francji, bezpowrotnie chyba, muzealnym zabytkiem, kiedy podzielił los tragedii Woltera i spodni ze strzemiączkami, najbystrzejsza krytyka francuska określa zgodnie te kaprysy wyszłe spod pióra poety jako najtrwalsze — może jedyne trwale — dzieło teatralne, jakie wydał we Francji wiek XIX.

W dobie owego nieszczęsnego na pozór, a tak szczęśliwego w skutkach debiutu scenicznego (1830), Musset<sup>1</sup> miał lat dwadzieścia i był autorem tomiku wierszy (*Con-*

<sup>1</sup>Musset — [obszerniejszy artykuł Tadeusza Boy’a Żeleńskiego o Alfredzie Mussecie] patrz: *Spowiedź dziecięcia wieku, Od tłumacza* (Bibl. Boya, t. 6o). [przypis tłumacza]

*tes d'Espagne et d'Italie*), które od razu zwróciły uwagę na młodego Cherubina. Mimo nieuniknionych w takiej pierwszej próbie wpływów, Musset jest tu już — sobą. Posunięty do najdalszych granic brak uszanowania dla dogmatów literackich, a poniekąd i obyczajowych, stawia go w obozie „romantyków”; ale, jeżeli niesforny chłopak zrywa jedno pęta, to nie po to aby nałożyć sobie drugie. Słynna *Ballada do księżycy*

C'était, dans la nuit brune  
Sur le clocher jauni  
La lune  
Comme un point sur un i,

była, ze strony młodego urwisa, zagraniam na nosie zarówno w stronę klasyków jak i oficjalnego romantyzmu. Rasowa francuska werwa wiążąca się z tradycjami XVIII w., zdolność do swobodnej gawędy mieniającej się na przemian dowcipem, sarkazmem, imperytnością artysty, to znów czarującej odcieniem marzenia i kobiecej niemal zmysłowości — oto bardzo osobiste rysy cechujące muzę Musseta w tym pierwszym okresie, zanim jeszcze cierpienie, które przeorze jego życie, pogłębi tę twórczość i nada jej owo znamienne dla niej później bolesne piętno.

W pierwszym tym zbiorze poezji znajdował się dramacik wierszem *Les Marrons du feu* (Kasztany z ognia), stanowiący niejako romantyczną transpozycję *Andromaki* Racine'a, i zdradzający niewątpliwy nerw sceniczny młodego autora. Na wiarę tej próby, dyrektor Odeonu zamówił u Musseta komedię „możliwie najnowszą i najśmielszą”. Komedią tą była *Noc wenecka*, arcy-romantyczna awantura w jednym akcie i trzech obrazach, bardzo młodzieńcza, ale niejednym rysem zapowiadająca przyszłego twórcę własnej „musetowskiej” komedii. Sztuka padła; że zaś był to burzliwy okres literatury, rok premiery *Hernaniego* — padła z hałasem. Przyczyniła się do tego drobna a niespodziewana okoliczność: aktorka grająca główną rolę oparła się o świeżo pomalowane sztachety, tak iż, kiedy się obróciła, biała atlasowa suknia była pocętkowana w zielone prążki. Dość, iż przedstawienie dobiegło końca wśród nieopisanego tumultu, który wszczął się również, kiedy nazajutrz próbowano sztukę powtórzyć. Gdy zaś i krytyka odniosła się surowo do tej pierwociny talentu, młody autor, zniechęcony, poprzysiął nigdy więcej nie stanąć w obliczu krytyki i publiczności, tej — jak ją nazywał — „menażerii”. I, co osobliwsze, dotrzymał słowa.

Wydało to nieoczekiwane następstwa. Idąc za swym powołaniem rasowego dramatycznego pisarza, a nie potrzebując się liczyć z „wymaganiami sceny”, gustem publiczności, inspiracją dyrektorów, Musset napisał dwa dramaty — *Andrea del Sarto* i *Lorenzaccio* — przede wszystkim zaś szereg rozkosznych komedii, tych małych klejnocików, które w dziejach francuskiego teatru miały zająć trwałe i zupełnie odrębne miejsce. Ale nie tak szybko. Na razie utwory te przechodziły na szpaltach „*Revue des deux mondes*” tak niepostrzeżenie, iż nawet wielbicielom talentu Musseta nie wpadłoby do głowy szukać w nich rewelacji nowych form poezji, tak dalece teatrem władała wówczas grzmiąca muza romantycznego dramatu. Wydane razem w r. 1840, nie znalazły również echa.

I byłby się może i nadal nikt o nie nie zatroszczył, gdyby nie najosobliwszy w świecie przypadek. W roku tysiąc osiemset czterdziestym i którymś, pani Allan, aktorka francuskiej sceny w Petersburgu, ujrzała w rosyjskim teatrze jednoaktową komedijkę, która jej bardzo przypadła do smaku. Zapragnęła ją grać po francusku; poprosiła, aby jej sporządzono przekład. Zamiast tego, przesłał jej ktoś tomik *Komedii i przystów* Musseta: mniemana rosyjska sztuczka, to był *Kaprys*. W r. 1847 pani Allan, wróciwszy do Paryża, zagrała *Kaprys* w Komedii Francuskiej: sztuczka ta, miła, ale niewątpliwie jedna z blahszych pośród utworów teatralnych Musseta, wywołała nieopisany entuzjazm. „Słowa migocą jak diamenty, pisał nazajutrz któryś z krytyków, każda scena to istna feeria, a równocześnie jakie to prawdziwe, naturalne”, etc. Niespodzianie, z dnia na dzień, autor *Nocy*, zapomniany po trosze i osmucony nieco tym zapomnieniem, stał się popularnym, sławnym. W ślad za *Kaprysem* wprowadzono na scenę, z równym powodzeniem, wszystkie jego utwory: „udramatyzowano” nawet *Noce*... Publiczność, zbrzydzone rozpuszczoną na wszystkie wiatry grzywą romantyzmu (*Burgrabiowie* Wiktora Hugo, wystawieni w 1843, niemal padli!), widziała w tym osobliwym teatrze nowe tchnienie, świeżość, prawdę. Po

falszach psychologicznych i koturnie Hernanich i Ruy-Blasów, także *Kaprysy Marianny* działały wręcz jak żywy „szmat życia”! *Świecznik* (zresztą po czterdziestu przedstawieniach) kazano usunąć ze sceny jako zbyt „niemoralny”! Musset musiał zmieniać dlań zakończenie! „Naturalizm”! — oto ciężkie słowo, jakie padło z okazji tego lotnego teatru poety!

Zachęcony powodzeniem, naglony przez dyrektorów, Musset napisał jeszcze parę utworów wprost dla sceny, nawet z myślą o roli dla tej lub owej aktorki: i, rzecz znamienne, utwory te nie należą do jego najlepszych.

Przytoczyłem tu pokrótce dzieje scenicznej glorii Musseta, gdyż wydają mi się one bardzo wymowne; uczą, jak zmienne bywają perspektywy różnych generacji w stosunku do danych dzieł; jak zawodne wszelkie podziały na *wielką* i *mniejszą* sztukę; od jakich wreszcie drobnych przypadków zależą nawet losy „nieśmiertelności”... A przy tym dzieje te tak bardzo są w stylu samego Musseta: *kaprys*, to bóstwo przyświecające jego twórczości, zdaje się rozrządzać nawet kolejami jego sławy i obiera w tym sobie za narzędzie utwór pod takimże symbolicznym tytułem!

Czy znaczy to, że królestwem utworów teatralnych Musseta jest scena? Nie. Nacieszyszywszy się ich delikatną wonią, spostrzeżono iż, mimo wszystko, ten teatr poety zbyt delikatny jest na zetknięcie z maszyną kulis; iż, w tym zetknięciu, wiotkie skrzydełka motyla zostawiają nieco swego barwnego pyłu. Jakkolwiek niejedna z komedii Musseta powraca, od czasu do czasu, na scenę, prawdziwą ich dziedziną pozostanie książka. I w tym ich siła, że one nie potrzebują sceny; żyją życiem tak pełnym, iż aktor ani maszynista nic dodać im nie mogą; scenę tworzy dla nich każdy w swoim marzeniu, tak jak w marzeniu swoim tworzył ją dla nich, pisząc te komedie, poeta.

Na czym polega trwała wartość teatru Musseta? Jest on niezmiernie oryginalny, niepodobny do niczego innego. Jest — w najbardziej znamienitych swych utworach — na wskroś osobisty; płynie wprost z tego samego źródła co liryka poety. Mimo to, *egotyzm* ten nie jest nigdy drażniący; przeciwnie, stanowi największy czar tego teatru. Tajemnica to w części osobistego uroku Musseta, a w części tego, iż egotyzm ten nigdy nie jest mizdrzeniem, nigdy przeglądaniem się kolejno w różnych lusterkach: poeta korzysta tu po prostu z przyrodzonych swoich praw jako poety, który, wedle wyrażenia Goethego, mówiąc o sobie, mówi nam o nas. Musset, młode pacholę o sercu wezbranym tak, iż omal mu piersi nie rozsadzi, to Fortunio; Musset dandys, hulaka, ironiczny sceptyk kryjący na dnie zdolność i potrzebę kochania, to Walentyn; Musset to zarazem Celio i Oktaw z *Kaprysów Marianny*: to upostaciowane owo rozdwojenie jego natury, będące tłem wewnętrznego dramatu w *Spowiedzi dziecięcia wieku*. Przeżycia osobiste poety, w lotnej i błyszczącej transpozycji, wciskają się w każdy niemal z tych utworów: *Świecznik* to echo przygody, jaką przeżył Musset mając lat siedemnaście; w *Nie igra się z miłością* pulsują akcenty zmagania się dwojga kochanków z „epizodu weneckiego”; ostatnie wiersze Perdykana zamykające akt drugi<sup>2</sup>, transponowane są żywcem z listu George Sand do Alfreda. List panny Aimée d’Alton, dołączony bezimiennie do sakiewki przesłanej pocie, znalazł się dosłownie w *Kaprysie*, w którym rolę pani de Léry odegrała, zdaje się, w życiu, pani Joubert, urocza chrzestna mateczka Alfreda. Każde słowo miłości, jakie pada w tym teatrze, płynie wprost z serca; a jest on utkany cały ze słów miłości.

Jeden z pisarzy ostatniej doby zatytułował zbiór kilku swoich komedii *Teatrem miłości*<sup>3</sup>. Dokoła miłości kręci się wiele sztuk teatralnych; ale zdaje mi się że owym tytułem *Teatru miłości* — po Racinie — przede wszystkim Musset miałby prawo objąć swoje dzieło. I Marivaux, oczywiście: on, który pierwszy uczynił *miłość* wyłączną treścią i samymże przedmiotem swych komedii; ale *miłość* u Marivaux, to raczej to, co w życiu potocznym pewnych sfer społeczeństwa zwykło nazywać się „miłością”; owa mieszanina zaciekawienia, pociągu i próżności, płomień, który nie pali i nie grozi pożarem. On sam, współ-obcy świadek tego, co się dzieje w owych duszyczkach, spokojnie nakręca mechanizm stworzonych przez siebie laleczek, bacząc zresztą, aby igraszka nie wychodziła nigdy poza ramy żartu: nieporozumienia kręcą się zawsze koło słów, koło pozorów — serca, uczucia, są, w gruncie, zawsze w harmonii; czujemy, że im nic nie grozi. Język,

<sup>2</sup>ostatnie wiersze Perdykana zamykające akt drugi — „Często cierpiełem, myliłem się niekiedy, ale kochałem. To ja żyłem, a nie jakaś sztuczna istota, wyległa z mojej pychy i nudy” (por. *Od tłumacza* [w:] *Spowiedź dziecięcia wieku*). [przypis tłumacza]

<sup>3</sup>zatytułował zbiór kilku swoich komedii „*Teatrem miłości*” — Portoriche, *Théâtre d’amour*. [przypis tłumacza]

wyostrowany, najeżony kazuistyką raczej miłości własnej niż miłości, nie bucha nigdy lawą rozżarzonego uczucia.

Jakże inaczej u Musseta! Posłuchajmy westchnień Celia, szyderstw Oktawa, lkań wydzierających się ze ściśniętej piersi Fortunia, jakież w nich dźwięczy akcent namiętności! A Perdykan i Kamilla w *Nie igra się z miłością*: ta sztuka, tak zbliżona do komedii Marivaux swą kanwą, jakąż falą krwi serdecznej nabrzmiewa raz po raz! Musset, który ruiną swego życia przypłacił szalony zamiar, aby każde uderzenie jego serca było drgnieniem miłości, zdołał urzeczywistnić go bodaj w sferze marzenia, stwarzając świat, w którym istnieje się, żyje, oddycha jedynie dla miłości i przez miłość.

Miłość jest jego religią:

— Powiedz mi [mówi Walentyn do Cecylii<sup>4</sup>], jeżeli istniała kiedy chwila, w której wszystko zostało stworzone, na mocy jakiej siły zaczęły się poruszać te światy, które nie zatrzymują się nigdy?

— Przez wiekiustą myśl.

— Przez wiekiustą miłość. Ręka która je zawiesiła w przestworzu, wypisała tylko jedno słowo płomiennymi głoskami. Żyją, ponieważ dążą do siebie: słońca rozpadłyby się w pył, gdyby jedno z nich przestało kochać...

I bezwiednie świat, jaki tworzy ten poeta, ludzie, którzy powstają pod jego piórem, kształtują się wedle tej myśli. W świecie tym żyją pełnym życiem jedynie ci którzy żyją przez miłość; ktokolwiek pozbawion jest jej Łaski, staje się jakby bezdusznym automatem: istotą, która wykonuje gesty, krząta się, szamota, kłopotce, ale czyż można powiedzieć, że żyje! I z tej wzgardy, połączonej z intuicją psychologiczną poety, wylęgnie się cała galeria owych uciesznych marionetek, tworzących wszystkie niemal drugoplanowe postacie jego komedii: Klaudio, Baron, Książę, Marinoni, Blazjusz, etc. Pajace, prawda? Ale przyjrzyjmy się bliżej: toć to właśnie wszystko to, co uczono nas szanować w życiu: powaga, władza, rozsądek, ambicja, nauka; i ot, do jakich to wszystko skurczyło się pociesznych wymiarów, z perspektywy dwojga serc bijących jedno przy drugim sto kilkadziesiąt razy na minutę! Jeżeli to szaleństwo, „nie jest ono bez metody”, jak mówi Hamlet; ale szaleństwa poetów czyż nie głębiej nieraz wnikają w sens życia niż trzeźwość ludzi myślących prozą?

Osobliwym również urokiem teatru Musseta jest to, że jest on tak cudownie młody. Młodością w poezji mamy sposobność rozkoszować się w całej pełni dość rzadko, gdyż, jak trafnie ktoś zauważył, młodość *człowieka* mija się zazwyczaj z dojrzałością *artysty*. Szczerłość młodocianego uczucia albo nie umie jeszcze znaleźć dla siebie wyrazu i posługuje się pożyczanym, albo łamie się z niedostatkami formy; gdy zaś artysta stężał w sobie i opanował narzędzie, dawno już zazwyczaj pożegnał się z pierwocinami młodzieńczego wzruszenia. U Musseta, dzięki jego niezwykle wczesnej dojrzałości artystycznej, mamy te obie rzeczy naraz. Najbujniejsze, najbardziej kipiące młodością utwory: *Kaprysy Mariany*, *Nie igra się z miłością*, *Świecznik*, powstają między 1833 a 1835; między dwudziestym trzecim a dwudziestym piątym rokiem życia; otóż, w tych dwóch ostatnich zwłaszcza komediach, pewność ręki jest już wręcz nieomylna.

Nieomylną jest też przenikliwość tego młodego chłopca jako psychologa. Samo to świadczy, iż nie mógł on być czystej krwi „romantykiem”; psychologia bowiem stanowi niewątpliwie najsłabszą stronę romantycznego teatru. W porównaniu do Didierów i Hernanich — tak samo zresztą jak, na drugim biegunie, w porównaniu z teatrem Scribe’a — świat, w który prowadzi nas Musset, ujmuje swą ludzką szczerością i prawdą. Ale nie tylko w porównaniu: biorąc zupełnie bezwzględnie, teatr ów jest, pod tym względem, niemal bez skazy: zdaje się, że cały haracz w tej mierze spłacił poeta Romantyzmowi w pisanej w tym samym okresie *Spowiedzi dziecięcia wieku*. Tam wylał niejako wszystkie „serca swego rdzawe niedokwasy” i może dzięki temu teatr jego, z tych samych natchnień, z tych samych przygód poczęty, jest od nich wolny. I wśród przyczyn, które zapewniły teatrowi poety trwałość, nie ostatnie z pewnością miejsce zajmuje owa silna i pewna więź, wkóło której się wiją kwiaty kaprysu i wyobraźni.

Nie ostatnie, ale z pewnością nie jedyne; och, nie! Trafność psychologii Musseta oceniamy refleksją, ale raczej o wszystkim innym myślimy, kiedy się poddajemy uroko-

<sup>4</sup>mówi Walentyn do Cecylii — w *Nie trzeba się zarzekać*. [prypis tłumacza]

wi poety. Czaruje nas igraszką fantazji, dowcipu, wymowy; porywa szczerością uczucia, namiętności: ale zwłaszcza kształtem, jaki umie im nadać. Dialog Musseta w najlepszych jego utworach uznaje krytyka francuska za jeden z najświetniejszych, jaki posiadamy w teatrze. Co za bogactwo tonów! jak każdy przemawia własnym językiem, jak szczęśliwy wyraz znajduje dla swej indywidualności!

Bo subiektywizm czy *egotyzm* Musseta w jego utworach teatralnych polega tylko na tym, iż własnym czuciem, myślą, przesycą całą ich atmosferę moralną, ale bynajmniej nie na oprowadzaniu samego siebie wśród figur z kartonu, jak to się zdarza niekiedy „lirykom” imającym się teatru. Jeżeli drugoplanowe figury stylizuje w marionetki, czyni to z rozmysłem i zamiarem; ale te marionetki jakże są wymowne w automatyzmie swoich *tic'ów*! A w zamian, jakże pełnym życiem tętnią te wszystkie postacie kobiece, te kochanki, które sobie wymarzył kolejno. Jak u Racine'a, jak u Marivaux, jak u wszystkich twórców *teatru miłości*, kobieta jest istotną bohaterką tych komedii: ale tutaj, jako jej partner, poeta sam staje na placu, dlatego partia jest równa! Nie czujemy tu owego chłodu, który, mimo wszystko, idzie zazwyczaj od męskich postaci największego nawet miłosnego teatru: ten dwudziestotrzyletni poeta dość ma w piersiach ognia, aby nim obdzielić po równi obie strony: Oktawa i Mariannę, Fortunia i panią Joasię, Perdykana i Kamillę. Dlatego, kiedy dialog się rozgrzeje i zacznie sypać iskrami, kiedy te młode usta zaczną miotać słowa na przemian gorzkie, tkliwe, namiętne, wyzywające, doprawdy, mało znam rzeczy w literaturze, które by miały tę *bezpośredniość* uczucia przy tak dojrzałe zobiektywizowanej formie.

To, co tu mówię, odnosi się głównie do owych trzech sztuk: *Kaprysy Marianny*, *Nie igra się z miłością* i *Świecznik*, stanowiących jakby odrębną grupę w całym dziele; ale bo też te trzy sztuki tak dalece przesłaniają wszystko inne, iż, mówiąc o „teatrze Musseta” mimo woli utożsamiamy go z tą trylogią, powstałą w jednej epoce i z jednej żyły twórczości poety...

Jakże bogatą jest ta galeria figur kobiecych Musseta! cóż za nienasycona zdolność kochania była w tym człowieku, iż potrzebował, iż potrafił sobie stworzyć taki harem! Bo stosunek Musseta do jego heroin jest na wskroś osobisty: to czuć! I jak różnorodne, i jak żywe wszystkie, od owej lubieżnej kotki Joasi, przeciągającej się leniwie w szerokim łóżku, aż do tej dumnej mniszeczki Kamilli, do tej Cesi tak słodkiej ufnością i prostotą! Bettina, rasowa artystka, cała w impulsive, nawykła patrzeć na życie ponad jego małostki; Barberyna, ta kobieta głęboko uczciwa a tak pełna wdzięku (połączenie mniej łatwe do osiągnięcia, niżby się zdawało); pani de Léry, dająca nam przeczuwać skarby serca pod powłoką salonowej szermierki dowcipu. Niektóre z tych postaci są prawdziwą rewelacją dla francuskiej sceny; zwłaszcza młode dziewczyny: młode dziewczyny *naprawdę*, a nie z woli konwencji teatralnych. Ten przedwczesny cynik, za jakiego się chętnie Musset podaje, ten „libertyn”, który między jedną a drugą hulanką lubił, na niewinnych balikach, obejmować w turze walca kibicie dziewczęce, odgadł intuicją lub wyczuł fibrami zmysłów istotę duszy dziewczęcej: mało który pisarz umiał ją oddać z taką delikatnością, prawdą i czarem.

Odrębne zupełnie miejsce zajmuje *Lorenzaccio*; utwór, którego krytyka francuska nie waha się mienić „jedynym we francuskiej literaturze dramatycznej”. Jeszcze przed poznaniem Musseta George Sand naszkicowała dramacik w 6 obrazach, pt. *Sprzysiężenie w 1537*, którego treścią jest historia Lorenzaccia. Pomysł ten zainteresował Musseta; być może, jadąc do Włoch, kochankowie zamierzali go wspólnie opracować; wiadomo jednak, jak nieszczęśliwie zakończyła się ta podróż, i po powrocie Musset napisał sztukę sam. Bardziej jeszcze niż w utworze przyjaciółki znalazł kanwę dla niej w *Storie fiorentine* Varchiego, które przestudiował bardzo uważnie. W tych *historiach florentyńskich* mieści się cały faktyczny materiał śmierci Aleksandra; Musset z głęboką intuicją psychologiczną i historyczną udramatyzował jego wszystkie rysy oraz skojarzył je niezwykłą koncepcją bohatera. Trzeba przyznać, iż jest to koncepcja godna wielkiego poety. Lorenzo, młody i szlachetny entuzjasta, łacinnik czytany w historii Brutusów, poprzysięga sobie oswobodzić ojczyznę od tyra. Aby zyskać doń przystęp, zdobyć jego zaufanie, przywdziewa — jak drugi Wallenrod — maskę, pod którą wchodzi do obozu wroga. Staje się przyjacielem księcia, towarzyszem rozpusty, stręczycielem uciech, błaznem, szpiegiem. Ale nie igra się bezkarnie z taką maską! Takiego stroju nie da się wedle chęci przywdziewać



i zrzucić; przylega on do ciała, które pod nim okrywa się wrzodami! Rola, jaką gra Lorenzaccio, powoduje w nim dwojaką przemianę. Z jednej strony, spod swojej maski widzi świat w nowej postaci: on, młody idealista, wierzący w ludzkość, spostrzega, iż to, co on chciał udać, panuje w świecie naprawdę; że ci, dla których chciał się poświęcić, wcale dobrze się czują w swoim spodleniu: jeżeli tu i ówdzie znajdzie się szlachetniejsza natura, to wystarczy jej upust, jaki sobie da w słowach, obywa się bez czynu... Z drugiej strony, i on sam nie wyszedł bezkarnie z tej próby: rozpusta, cynizm, przyłgnęły doń tak, iż stały się jego drugą, prawdziwą naturą: on, dawny Lorenzo, to jeno cień, który przywołuje siłą woli. Daremnie zresztą spełniłby teraz czyn bodaj najszlachetniejszy: wżgarda powszechna tak przyłgnęła do jego osoby, iż ręka jego zbruka wszystko, czego dotknie. Jeżeli Lorenzo spełni, co zamierzył, to już bez wiary, bez zapału: spełni, aby znaleźć pomstę na tyranie za własne spodlenie, po czym zginie sam z ręki zbiry, nie siląc się nawet bronić życia, które splugawił i zmarnował w przedsięwzięciu podjętym ponad swoją lub może w ogóle ponad ludzką miarę. Toć nawet Konrad Wallenrod nie wytrzymał tej próby: biedaczysko rozpił się z kretesem. Ale przeprowadzenie paraleli między Wallenrodem a Lorenzacciem pozostawiam memu synowi na zadanie maturyczne, w nadziei, iż w niedalekiej przyszłości młodzież nasza pozna coś więcej z europejskiej literatury dramatycznej niż *Fiesco von Genua* i *Minnę von Barnhelm*, którymi zadowalano się za moich szkolnych czasów.

Postać bohatera w istocie pomyślana niezwykle śmiało, odczuta jest zarazem bardzo osobiście. Jest w tym Lorenzacciu, w jego przedwczesnym smutku, gorczy i wżgardzie coś z Hamleta, ale jest coś i z Oktawą ze *Spowiedzi dziecięcia wieku*, coś z samego Musseta. A i samo tło — ci szumni republikanie, tak rychło gnący kark pod nowe jarzmo, tak łatwo topniejący pod promykiem łaski pańskiej — czyż nie przypomina niejednym rysem, iż sztuka ta powstała w r. 1834, w parę lat po rewolucji lipcowej i po zesłaniu tronu Francji przez Ludwika Filipa?

Nie znaczy to, aby utworowi temu brakło zrozumienia epoki. W przeciwieństwie do teatru romantyków Musset posiada niepospolitą intuicję historyczną: czuć w tym dramacie Florencję XVI wieku, czuć, że Musset w czasie podróży do Włoch zdeptał jej bruk i przystawał w zadumie naprzeciwko starych pałaców Rucellai, Strozzi... Toż samo w przeprowadzeniu tematu, jakże daleko znaleźliśmy się od *Hernaniego*! Ten *pur sang* poeta miłości tutaj, w zetknięciu z powagą dziejów, jakże odległy jest od tego, aby romantycznie wydetą awanturę miłosną czynić środkowym punktem, osią historycznych wypadków! U Wiktora Hugo władca połowy kuli ziemskiej, Karol V, służy na to, aby trzymać lichtarz przy gruchaniach Hernaniego i Donny Sol; u Musseta nie ma ani śladu tego fartuszkowego traktowania historii.

Słowem, z każdego punktu widzenia ten hamletyzujący po trosze dramat, pisany przez dwudziestoczteroletniego chłopca jest dziełem pełnym polotu, nowym, wyprzedzającym styl i pojęcia swojej epoki we Francji. A jednak... Mimo uniesień francuskiej krytyki nad tym utworem, czegoś mi w nim brak: widzę w nim wszystkie elementy głębokiej tragedii, ale brakuje mi tego jakiegoś tchnienia, które stapia elementy w jedno i stwarza wielkie dzieło. To raczej mozaika zmyślnie dobranych szczegółów niż jednolity dramat. Mam uczucie, że Musset napisał go całą swą inteligencją, ale tylko częścią swojej duszy. Druga część, ta najszczerza, szła w listach najnamiętniejszych może, jakie kiedy pisano, do stóp niewiernej kochanki, do Wenecji... Za wiele ognia odkradła poecie najbliższa współczesność, aby odległa historia florencka nie miała pozostać nieco chłodna.

Może jeszcze znajdę sposobność, aby powrócić do Alfreda de Musset; bardzo bym pragnęła; mam słabość do tego poety. A na koniec, pozwolę sobie, za jednym z francuskich krytyków, przytoczyć ładne powiedzenie jakiejś namiętnej czytelniczki Musseta: „Musset...? doprawdy, nie jestem bardzo pewna, czy on nie był moim kochankiem...”.

Boy

Kraków, w październiku 1920.

## NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ

OSOBY:

BARON

PERDYKAN — jego syn

MISTRZ BLAZJUSZ — nauczyciel PERDYKANA

BRIDAINÉ — proboszcz

KAMILLA — siostrzenica BARONA

PANI PLUCHE — jej ochmistrzyni

ROZALKA — mleczna siostra KAMILLI

Wieśniacy

Służba



# AKT PIERWSZY

## SCENA PIERWSZA

*Plac przed zamkiem.*

CHÓR

Łagodnie kołysany na swym dzielnym mule, mistrz Blazjusz posuwa się wśród kwitnących bławatków, w nowym ubraniu, z kałamarzem u boku. Jak niemowlę na poduszce, tak i on chyboce się nad swym pulchnym brzuszkiem i z na wpół zamkniętymi oczyma mamroce ojczenaszki w tłusty podbródek. Witaj, mistrzu Blazjuszu; przybywasz w czas winobrania, podobny starożytnej amforze.

BLAZJUSZ

Niechaj ci, którzy chcą posłyszeć ważną wiadomość, przyniosą mi wprzód szklankę chłodnego wina.

CHÓR

Oto największa czara; pij, mistrzu Blazjuszu; winko jest smaczne, potem opowiesz.

BLAZJUSZ

Wiedźcie tedy, dzieci, iż młody Perdykan, syn naszego pana, doszedł do pełnoletności i że go promowano w Paryżu na doktora. Dziś właśnie wraca do zamku z ustami pełnymi tak pięknych i kwiecistych sposobów wysłowienia, iż najczęściej nie wie się, co mu odpowiedzieć. Cała jego wdzięczna osoba jest niby złota księga; dość mu ujrzeć źdźbło trawy na ziemi, iżby wam wnet powiedział, jak się ono nazywa po łacinie; kiedy zaś wiatr wieje albo deszcz pada, on wam wyłoży jasno jak na dłoni czemu. Otworzycie oczy szeroko jak te wrota, kiedy wam rozwinie pergaminy, które wykolorował farbami wszelakiej barwy, własnymi rękami, nic nie powiadając nikomu. Słowem, jest to od stóp aż do głowy szacowny diament i to właśnie przychodzę zwiastować panu baronowi. Pojmujecie, że i na mnie splywa stąd pewien zaszczyt; na mnie, który jestem jego światłodawcą od czwartego roku życia. Zaczem, drodzy przyjaciele, przynieście mi krzesło, niechajże zleżę z tego muła, nie nadwerekając karku; bydłatko jest co nieco narowiste, a chętnie wypiłbym jeszcze łyce przed przybyciem do domu.

CHÓR

Pij, mistrzu Blazjuszu, i odsapnij sobie. Patrzeliśmy na urodzenie małego Perdykana i, skoro sam przybywa, nie trzeba nam było rozpowiadać aż tyle. Obyśmy mogli odnaleźć nasze dziecko w sercu mężczyzny!

BLAZJUSZ

Na honor, czarka już próżna; nie sądziłem, abym wszystko wypił. Żegnajcie; przygotowałem sobie, człapiąc po gościńcu, parę niewyszukanych zdań, które spodobają się Jego Dostojności; idę zadzwonić.

*Wychodzi.*

CHÓR

Gwałtownie wytrząsana na swym zdyszonym ośle jejmość Pluszowa wspina się na pagórek; giermek jej, zziębnięty, okłada kijem biedne zwierzę, które potrząsa głową, trzymając oset w zębach. Jej długie, chude nogi podrygują z gniewu, podczas gdy kościste ręce przebierają różaniec. Bywaj nam, jejmość Pluszowa, przybywasz niby febra z wiatrem, od którego żółkną lasy.

PANI PLUCHE

Szklankę wody, kanalio jedna! szklankę wody i trochę octu.

CHÓR

Skąd przybywasz, Pluszowa, moja lubko? Twoje fałszywe włosy pokryte są kurzem, tupecik zniszczył się na nic, a bogobojna suknia podkasala się aż do czcigodnych podwiązek.

PANI PLUCHE

Wiedźcie, chamy, że piękna Kamilla, siostrzenica waszego pana, przybywa dziś do zamku. Opuściła klasztor na wyraźny rozkaz Jego Dostojności, aby we właściwym czasie i miejscu podjąć, jak się godzi, majątek przypadający jej po matce. Wychowanie jej, Bogu dzięki, ukończone i ci, którzy ją ujrzą, radośnie będą się napawać wonią wspaniałego kwiatu cnoty i nabożeństwa. Nie było jeszcze nic równie czystego, anielskiego, jagnięcego i gołębiego jak ta droga mniszeczka; niechaj ją Pan Bóg niebieski prowadzi! Amen. Odstąp, kanalio; zdaje mi się, że mam nogi spuchnięte.

CHÓR

Ogarnij się, pani Pluszowa, kiedy zaś będziesz się modliła do Boga, prosz go o deszcz; zboże jest suche jak twoje piszczele.

PANI PLUCHE

Przynieśliście wody w garnku, który czuć kuchnią; podajcie mi rękę, niech zejść, jesteście chamy i grubiany.

*Wychodzi.*

CHÓR

Przywdziejmy odświętne szaty i czekajmy, aż baron nas zawoła. Albo się grubo mylimy, albo dziś jest w powietrzu wesoła hulanka.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Salon w zamku barona.*

*Wchodzi* BARON, BRIDAINE i MISTRZ BLAZJUSZ.

BARON

Księżę Bridaine, jesteś moim przyjacielem, przedstawiam ci mistrza Blazjusza, nauczyciela mego syna. Wczoraj o dwunastej w południe, minut osiem, syn mój skończył punktualnie dwadzieścia jeden lat; wypromowano go czterema białymi gałkami na doktora. Mistrz Blazjuszu, przedstawiam ci księdza Bridaine, naszego proboszcza a mego przyjaciela.

BLAZJUSZ

*z ukłonem:*

Czterema białymi gałkami, wielmożny panie; literatura, filozofia, prawo rzymskie, prawo kanoniczne.

BARON

Idź do swego pokoju, drogi mistrzu; Perdykan zjawi się niebawem; opluskaj się nieco i wracaj, skoro zadzwonią.

BLAZJUSZ *wychodzi.*

BRIDAINE

Mam rzec, com zauważył, panie baronie? preceptor pańskiego syna cuchnie winem na dziesięć kroków.

BARON

Niepodobna!

BRIDAINE

Głowę daję w zastaw; mówił do mnie bardzo z bliska; cuchnie winem do obrzydliwości.

BARON

Dajmy pokój; powtarzam, że to niemożliwe. *Wchodzi* PANI PLUCHE. A, jesteś, dobra pani Pluche? Gdzież moja siostrzenica?

PANI PLUCHE

Tuj, tuj, panie baronie; wyprzedziłam ją o kilka kroków.

BARON

Księżę Bridaine, jesteś moim przyjacielem. Przedstawiam ci panią Pluche, ochmi-strzynię mojej siostrzenicy. Wczoraj, o siódmej wieczorem, siostrzenica moja skończyła osiemnaście lat; przybywa właśnie z najlepszego klasztoru w całej Francji. Pani Pluche, przedstawiam pani księdza Bridaine, naszego proboszcza a mego przyjaciela.

PANI PLUCHE

*z ukłonem:*

Z najlepszego klasztoru w całej Francji i mogę dodać: jako najlepsza chrześcijanka w całym klasztorze.

BARON

Niechajże jejmość Pluszowa pójdzie się nieco przystroić, mam nadzieję, iż bratanica zjawi się lada chwila; bądź pani gotowa na porę obiadu.

PANI PLUCHE *wychodzi.*

BRIDAINE

Ta dojrzała panienka wydaje się pełna namaszczenia.

BARON

Namaszczenia i skromności, księżę Bridaine; cnota jej jest wyższa nad wszelkie po-dejrzenie.

BRIDAINE

Ale preceptora czuć winem, szyję dam za to.

BARON

Księżę Bridaine, bywają chwile w których wątpię o twojej przyjaźni. Czyś się uwziął, aby mi się sprzeciwić? Ani słowa już o tym. Postanowiłem ożenić syna z siostrzenicą; wybornie dobrana para; wychowanie ich kosztuje mnie sześć tysięcy talarów.

BRIDAINE

Trzeba będzie uzyskać indult<sup>5</sup>.

BARON

Już mam; leżą na stole w moim gabinecie. O mój przyjacielu! powiem ci, że jestem szczęśliwy. Wiesz, że zawsze żywiłem największy wstręt do samotności. Stanowisko wsze-lako, które zajmuję, oraz powaga mojej szaty każą mi spędzać w tym zamku trzy miesiące w zimie i trzy miesiące w lecie. Niepodobna zaprzętać się szczęściem ludzi w ogólności, szczęściem zaś swoich wasali w szczególności, nie dając od czasu do czasu pokojowcowi bezwzględne go rozkazu nie wpuszczania nikogo. Cóż to za surowa i trudna rzecz sku-pienie męża stanu! Jak lubo będzie mi łagodzić obecnością dwojga moich dzieci ponury smutek, któremu jestem z konieczności wydany na łup od czasu, jak król mianował mnie naczelnym poborcą!

BRIDAINE

Czy ślub odbędzie się tutaj czy w Paryżu?

BARON

Tum cię czekał, Bridaine; pewien byłem tego pytania. A więc, mój przyjacielu, cóż byś powiedział, gdyby tym oto rękoma, tak, Bridaine, twoim własnym rękoma — nie patrzże na nie tak miłosiernie! — było przeznaczone pobłogosławić uroczyście szczęśliwe ziszczenie moich najdroższych marzeń? He?

BRIDAINE

Milczę: wdzięczność zamyka mi usta.

BARON

Wyjrzyj przez okno: nie widzisz, że i moi ludzie cisną się tłumnie do kraty? Dzieciaki moje przybywają równocześnie; doskonale się złożyło. Zarządziłem wszystko w sposób

<sup>5</sup>*indult* — zezwolenie władz duchownych na odstąpienie od przepisu kościelnego; tu prawdopodobnie: na małżeństwo osób blisko spokrewnionych lub zbyt młodych wedle prawa do zawarcia małżeństwa. [przypis edytorski]

najbardziej przewidujący. Siostrzenicę moją wpuści się bramą z lewej strony; syna z prawej. Jak ci się zdaje? Cieszę się na to, jak się spotkają, co sobie powiedzą; sześć tysięcy talarów to nie bagatela, nie można tego lekceważyć. Te dzieci kochały się zresztą tkliwie od kolebki. — Słuchaj no, Bridaine, przychodzi mi jedna myśl.

BRIDAINE

Jaka?

BARON

W czasie obiadu, niby tak, od niechcienia, — rozumiesz — między jednym a drugim toastem... umiesz po łacinie, Bridaine?

BRIDAINE

*Ita aedepel*, do krośset, czy umiem!

BARON

Rad byłbym, abyś przeegzaminował nieco chłopca, — dyskretnie, rozumie się, — przy jego kuzynce; to może wyrzucić jedynie korzystne wrażenie; — rozgadaj go nieco po łacinie, — niekoniecznie podczas obiadu, to by było nużące, i, co do mnie, nie rozumiem łaciny ani w ząb; — ale przy deserze, hę?

BRIDAINE

Jeżeli pan baron nie rozumie, prawdopodobnym jest, iż jego siostrzenica znajduje się w tym samym położeniu.

BARON

Racja, więcej: nie wyobrażasz sobie przecież, aby kobieta podziwiała coś, co rozumie? Gdzieś ty się chował, księżę? Logika, doprawdy, godna politowania.

BRIDAINE

Niewiele znam kobiety; ale zdaje mi się, że trudno podziwiać coś, czego się nie rozumie.

BARON

Ja je znam, Bridaine; znam te urocze i nieuchwytnie stworzenia. Wierzaj mi, lubią one, aby im sypać piasek w oczy, i im więcej się go sypie, tym łakomiej one rozdziawiają oczęta. *Wchodzi* PERDYKAN *z jednej strony*, KAMILLA *z drugiej*. Dzień dobry, moje dzieci; dzień dobry, droga Kamillo, drogi Perdykanie! uściskajcie mnie i uściskajcie się wzajem.

PERDYKAN

Dzień dobry, ojczu, siostrzyczko ukochana! Co za radość! jakim ja szczęśliwy!

KAMILLA

Wuju, kuzynie, witam was.

PERDYKAN

Jakaś ty duża, Kamillo! a jaka piękna!

BARON

Kiedyś opuścił Paryż, Perdykanie?

PERDYKAN

We śróde, zdaje mi się, czy we wtorek. Co z ciebie za kobieta wyrosła! Byłbym więc ja mężczyzną? Zdaje mi się, że to nie dawniej jak wczoraj, kiedy cię widziałem, ot, tyłą.

BARON

Musicie być zmęczeni; droga daleka, a dzień gorący.

PERDYKAN

Och, Boże, nie. Popatrzże, ojczu, jaka Kamilla piękna!

BARON

No, Kamilko, uściskaj kuzyna.

KAMILLA  
Przepraszam...

BARON  
Przeproszenie warte całusa; uściskaj ją, Perdykanie.

PERDYKAN  
Jeżeli kuzyneczka będzie się cofać, kiedy jej podaję rękę, powiem ja z kolei: Przepraszam. — Miłość może ukraść całusa, ale przyjaźń nie.

KAMILLA  
I miłość, i przyjaźń mają prawo przyjąć tylko to, co mogą oddać.

BARON  
*do księdza BRIDAINE:*  
Początek jakiś nietęgi, he?

BRIDAINE  
*do BARONA*  
Nadmiar wstydlivości jest niewątpliwie przywarą; ale małżeństwo uchyla wiele skrupułów.

BARON  
*do księdza BRIDAINE*  
Jestem dotknięty, — urażony. — Nie podobała mi się ta odpowiedź. — „Przepraszam!” ... Czy widziałeś, księżu, zrobiła taką minę, jakby się chciała przeżegnać? Chodź no tu ksiądz, muszę z tobą pogadać. — To jest rzecz przykra w najwyższym stopniu. Chwila, na którą się tak cieszyłem, zupełnie zepsuta. — Jestem zirytowany, oburzony. — Tam do licha! a to fatalna historia.

BRIDAINE  
Niech pan baron przemówi do nich; o, o, obracają się plecami do siebie.

BARON  
No i cóż, moje dzieci, o czym wy dumacie? Co ty tam robisz, Kamillo, przed tym haftem?

KAMILLA  
*spoglądając na obraz*  
Jaki to piękny portret, wuju! To nasza cioteczna babka, nieprawdaż?

BARON  
Tak, dziecko, to twoja prababka, — a przynajmniej siostra twojego pradiadka, zacna dama, bowiem nie przyczyniła się nigdy, — osobiście, jak sądzę, inaczej niż modlitwą — do pomnożenia rodziny. Była to, na honor, święta kobieta.

KAMILLA  
Och, tak, święta! to cioteczna babka, Izabela. Jak jej do twarzy w tym zakonnym stroju!

BARON  
A ty, Perdykanie, co tam robisz koło tej doniczki?

PERDYKAN  
Co za śliczny kwiat, ojczu. To heliotrop?

BARON  
Kpisz chyba? nie większy od muchy.

PERDYKAN  
Ten mały kwiatek nie większy od muchy posiada niemniej swoją wartość.

BRIDAINE  
Niewątpliwie! doktor ma słusność. Spytaj go pan, panie baronie, do jakiego rodzaju, do jakiej klasy należy, z jakich elementów się składa, skąd pochodzi jego soczystość

i barwa, wprawi cię w zachwycenie, wyszczególniając właściwości tego ziela od korzonka aż do kwiatu.

PERDYKAN

Nie posiadam tyle wiedzy, wielebny ojcz. Czuję, że ładnie pachnie, to i wszystko.

## SCENA TRZECIA

*Przed zamkiem. — Wchodzi* CHÓR.

CHÓR

Wiele tu rzeczy bawi mnie i budzi moją ciekawość. Chodźcie, przyjaciele, usiądźcie pod tym orzechem. Dwa straszliwe żarłoki spotkały się w tej chwili oko w oko na zamku: ojciec Bridaine i mistrz Blazjusz. Czyście zauważyli jedno? Mianowicie iż, kiedy dwóch ludzi mniej więcej podobnych, równie grubych, równie głupich, mających te same przywary i te same namiętności, spotka się przypadkiem, nieodbicie muszą albo przepadać za sobą albo się nienawidzić. Z racji, dla której przeciwieństwa przyciągają się, dla której człowiek wysoki i suchy jak tyczka pokocha małego i okrągłego, blondyni garną się do brunetów i na odwrót, przewidują tajemną walkę między preceptorem a proboszczem. Obaj zbrojni są równym bezwstydem; obaj dźwigają beczkę w miejsce brzucha; nie tylko są obżory ale i smakosze; będą z sobą walczyć przy stole nie tylko o ilość, ale o jakość. Co począć, jeśli ryba będzie mała? w żadnym zaś razie nie da się podzielić języka karpia, ani karp nie może mieć dwóch języków. *Item*<sup>6</sup> obaj są gaduły, ale, ostatecznie, mogą gadać razem, nie słuchając się wzajem. Już ojciec Bridaine silił się zadać młodemu Perdykanowi parę ciężko uczonych pytań, preceptor zaś zmarszczył brwi. Drażni go, iż kto inny niż on sam zdaje się brać jego ucznia na egzamin. *Item* są równe nieuki, jeden jak i drugi. *Item* są obaj księżmi; jeden będzie się puszył swoim probostwem, drugi nadymał funkcjami preceptora. Wielebny Blazjusz spowiada syna, wielebny Bridaine ojca. Widzę ich już, jak się rozparli przy stole, z rozpalonymi policzkami, z wybałuszonymi oczyma, jak pełni nienawiści trzęsą potrójnym podbródkiem. Mierzą się wzrokiem od stóp do głów, rozpoczynają lekką szermierkę; niebawem wybucha wojna; grubiaństwa wszelakiego rodzaju krzyżują się w powietrzu, na domiar zaś nieszczęścia, między dwoma pijanicami miota się jejmość Pluszowa, odpychając ich od siebie kanciastymi łokciami.

Obiad się skończył, otwierają bramy zamku. Wychodzi cała kompania, usuńmy się na stronę.

*Wychodzą. — Wchodzi* BARON i PANI PLUCHE.

BARON

Przezacna pani Pluche, jestem zmartwiony.

PANI PLUCHE

Czy podobna, Wasza Dostojność?

BARON

Tak, moja Pluche, podobna. Obliczyłem od dawna, — zapisałem to nawet, utrwaliłem w moim notatniku, — że ten dzień będzie najmilszym w moim życiu; — tak, zacna pani, najmilszym. — Wiesz, iż zamiarem mym było wyswatać syna z siostrzenicą; to było postanowione, — uchwalone, — mówiłem już o tym pocziwemu Bridaine, — i oto widzę, wydaje mi się, że te dzieciaki są z sobą dość chłodno; nie przemówili do siebie ani słowa.

PANI PLUCHE

Idą tu właśnie, Wasza Dostojność. Czy wiadome im są zamysły pana barona?

BARON

Natrąciłem<sup>7</sup> parę słów każdemu z osobna. Sądzę, iż byłoby dobrze, skoro tu idą razem, abyśmy usiedli sobie w tym miłym cieniu i zostawili im przez chwilę swobodę.

*Cofa się z PANIĄ PLUCHE. — Wchodzi* KAMILLA i PERDYKAN.

<sup>6</sup>*item* (łac.) — podobnie, tak samo. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*natrącić* — wspomnieć; powiedzieć coś mimochodem. [przypis edytorski]

PERDYKAN

Czy wiesz, że to wcale nieładnie, Kamillo, żeś mi odmówiła pocałunku?

KAMILLA

Taka już jestem; to mój obyczaj.

PERDYKAN

Czy zechcesz podać mi rękę i wyjść nieco w pole?

KAMILLA

Nie, zmęczona jestem.

PERDYKAN

Nie byłoby ci miło zobaczyć znów te łąki? Czy pamiętasz nasze spacery czółnem? Chodź, popłyniemy aż do młyna; ja będę wiosłował, ty siądziesz przy sterze.

KAMILLA

Nie mam ochoty.

PERDYKAN

Serce mi krajesz. Jak to! więc żadnego wspomnienia, Kamillo? Żadnego uderzenia serca nie budzi w tobie nasze dzieciństwo, cały ten miniony czas, tak dobry, tak luby, tak pełen rozkosznej pustoty? Nie chcesz odwiedzić ścieżki, którą chodziliśmy na folwark?

KAMILLA

Nie, nie dzisiaj.

PERDYKAN

Nie dzisiaj! a kiedyż? Całe nasze życie tam tkwi.

KAMILLA

Nie jestem dość młoda, aby się bawić lalkami, ani dość stara, aby kochać przeszłość.

PERDYKAN

Jak ty to mówisz!

KAMILLA

Mówię, że nie smakuję we wspomnieniach z dzieciństwa.

PERDYKAN

Nudzi cię to?

KAMILLA

Tak, nudzi.

PERDYKAN

Biedne dziecko! Żal mi cię szczerze.

*Wychodzą każde w swoją stronę.*

BARON

*wraca z PANIĄ PLUCHE*

Widzisz i słyszysz, moja dobra Pluche; oczekiwałem najśłodszej harmonii i oto mam wrażenie, że słucham koncertu, gdzie skrzypce grają: *Już miesiąc zaszedł*, a flet *Pije Kuba*. Pomyśl, co za straszny rozstrój wypadłby z takiej kombinacji; oto wszelako wierny obraz mego serca.

PANI PLUCHE

Przyznaję, ale niepodobna mi ganić Kamilli: nie masz nic nieprzystojniejszego, moim zdaniem, niż spacerować łódką.

BARON

Mówisz pani serio?

PANI PLUCHE

Panie baronie, szanująca się panienka nie puszcza się na wodę.



BARON

Ale zważ pani, moja Pluche, że ten chłopiec ma ją zaślubić i że, wobec tego...

PANI PLUCHE

Obyczajność zabrania trzymać ster, opuszczać zaś stały ład w towarzystwie młodego człowieka jest zupełnie nie na miejscu.

Obyczaje, Kobieta,  
Męczyzna

BARON

Ależ powtarzam... powiadam...

PANI PLUCHE

Takie jest moje zdanie.

BARON

Czyś pani oszalała? Doprawdy, miałbym ochotę... Są pewne wyrażenia, których nie chcę... które mnie brzydzą... Ale miałbym ochotę... Gdybym się nie wstrzymywał... Bydłę z pani, moja Pluche! nie wiem, co myśleć o pani.

*Wychodzi.*

## SCENA CZWARTA

*Plac.* — CHÓR, PERDYKAN.

PERDYKAN

Dzień dobry, przyjaciele. Czy poznajecie mnie?

CHÓR

Panie, podobny jesteś do dziecka, któreśmy bardzo kochali.

PERDYKAN

Czy nie wyście to brali mnie na plecy, aby mnie przenieść przez strumień, nie wyście mnie hojdałi na kolanach, sadzali za sobą na koniu? Czy nie wy ściskaliście się niekiedy przy stole, aby mi zrobić miejsce przy swojej wieczerzy?

CHÓR

Pamiętamy, paniczku. Był z ciebie największe ładaco i najlepszy chłopak pod słońcem.

PERDYKAN

Czemuż tedy nie przyjdziecie mnie uściskać, zamiast mi się kłaniać jak obcemu?

CHÓR

Niech cię Bóg błogosławi, ty dziecię nasze rodzone! Każdy z nas chciałby cię wziąć w ramiona, ale jesteśmy starzy, panie, a ty jesteś męczyzną.

PERDYKAN

Tak, nie widziałem was dziesięć lat, a w jeden dzień wszystko zmienia się pod słońcem. Wyciągnąłem się o kilka stóp ku niebu, a wy pochyliliście się o kilka cali ku grobowi. Głowy wasze pobiełały, kroki stały się wolniejsze, nie możecie już podnieść z ziemi swego dawnego dziecka. Mnie tedy przystało być waszym ojcem, was, którzyście byli moimi rodzicami.

Dzieciństwo, Młodość,  
Starość, Przemiana

CHÓR

Powrót twój jest dniem szczęśliwszym niż twoje narodziny. Milej jest odnaleźć kogoś, kogo się kocha, niż uścisnąć nowo narodzone niemowlę.

PERDYKAN

Oto więc moja ukochana dolina! Moje orzechy, moje zielone ścieżki, moje źródelko! Oto moje minione dni jeszcze pełne życia, oto tajemniczy świat marzeń mego dzieciństwa! O ziemio, ziemio ojczysta, niezrozumiałe słowo! Czyż więc człowiek rodzi się tylko dla jednego zakątka ziemi, aby tam zbudować gniazdo i żyć przez jeden dzień?

CHÓR

Mówiono nam, że jesteś uczonym, paniczku.

PERDYKAN

I mnie mówiono to również. Nauka to piękna rzecz, moje dzieci; te drzewa i łąki dają głośno najpiękniejszą lekcję, a mianowicie aby zapomnieć tego, co się umie.

CHÓR

Niejedna zmiana zaszła od czasu, jak cię nie było. Sporo dziewcząt się wydało i sporo chłopców poszło do wojska.

PERDYKAN

Opowiedzcie mi to wszystko. Spodziewam się wielu zmian, ale po prawdzie nie pragnę ich jeszcze. Jaka ta sadzawka mała! Niegdyś zdawała mi się olbrzymia. Uniosłem w głowie ocean i lasy, a odnajduję kroplę wody i źdźbło trawy. Któż jest ta młoda dziewczyna, która śpiewa w oknie za drzewami?

CHÓR

To Rozalka, mleczna siostra<sup>8</sup> krewniaczki pańskiej Kamilli.

PERDYKAN

*podchodząc*

Zejdź prędko, Rozalko, i chodź tutaj.

ROZALKA

*wchodzi*

Słucham pana.

PERDYKAN

Widziałaś mnie z okna i nie przyszałaś, niedobra dziewczyno! Dawaj prędko tę rączkę i tę buzię, niech cię uściskam.

ROZALKA

Słucham pana.

PERDYKAN

Czyż ty zamężna, mała? Mówiono mi, że tak.

ROZALKA

Och, nie!

PERDYKAN

Czemu? Nie ma w całej wiosce ładniejszej dziewczyny. Wydamy cię.

CHÓR

Wielmożny paniczku, ona chce być panną do śmierci.

PERDYKAN

Czy to prawda, Rozalko?

ROZALKA

Och, nie!

PERDYKAN

Siostra twoja Kamilla przyjechała. Widziałaś ją?

ROZALKA

Jeszcze nie była tutaj.

PERDYKAN

Idź prędko włożyć nową sukienkę i przychodź na wieczerzę do zamku.

---

<sup>8</sup>*mleczna siostra* — córka mamki, która wykarmiła niemowlę. [przypis edytorski]

## SCENA PIĄTA

*Sala.* — *Wchodzi* BARON i BLAZJUSZ.

BLAZJUSZ

Panie baronie, mam rzec słówko: tutejszy proboszcz to pijanica.

BARON

Ale fe! Niepodobna.

BLAZJUSZ

Wiem na pewno; wypił przy obiedzie trzy butelki wina.

BARON

Nadzwyczajne!

BLAZJUSZ

A kiedyśmy wstali od stołu, wlaź w ogrodzie na grządki.

BARON

Na grządki! — To niesłychane. Dziwna rzecz! — Trzy butelki do obiadu! Na grządki! Nie do pojęcia. A czemuż nie szedł ścieżką?

BLAZJUSZ

Bo się zataczał.

BARON

*na stronie*

Zaczynam wierzyć, że Bridaine miał słuszość dziś rano. Ten Blazjusz cuchnie winem w obrzydliwy sposób.

BLAZJUSZ

Jadł też setnie: ledwie mógł gadać od czkawki.

BARON

Prawda; sam uważałem.

BLAZJUSZ

Wybąkał kilka słów po łacinie: co słowo, to byk; panie baronie, to podejrzana figura.

BARON

*na stronie*

Na! Ten Blazjusz wydaje woń nie do zniesienia. — Dowiedz się, mości preceptorze, że ja mam co innego na głowie i nie zajmuję się tym, co kto je i pije. Nie jestem kredensowym.

BLAZJUSZ

Bez obrazy, panie baronie. Człowiek tak zacny jak pan baron i z taką piwniczką...

BARON

Tak, piwniczkę mam niezłą.

BRIDAINE

*wchodząc*

Panie baronie, syn pański wyszedł na rynek, a za nim wszystkie urwisy z całej wsi.

BARON

Niepodobna.

BRIDAINE

Widziałem na własne oczy. Zbierał kamyki i puszczał nimi kaczkę.

BARON

Kaczki! W głowie mi się mąci; to już świat na opak. Plecie ci się, Bridaine. Jeszcze nikt nie słyszał, aby doktor puszczał kaczkę.

BRIDAINE

Niech pan baron stanie w oknie, ujrzy go pan na własne oczy.

BARON

*na stronie*

O nieba! Błazjusz ma słuszność: Bridaine się zatacza.

BRIDAINE

Widzi go pan baron, o tam, nad sadzawką. Prowadzi się pod pachę z młodą wieśniaczką.

BARON

Młodą wieśniaczką! Syn przyjeżdża tutaj, aby bałamucić poddanki? Pod pachę z wieśniaczką! i wszystkie urwisy z całej wsi koło niego! W głowie mi się mąci.

BRIDAINE

To woła o pomstę.

BARON

Wszystko stracone! — stracone bez ratunku! — Zgubiony jestem: Bridaine się zatacza, Błazjusz cuchnie winem do obrzydliwości, a mój syn bałamuci wszystkie dziewczęta we wsi i puszcza na wodzie kaczkę!

*Wychodzi.*

# AKT DRUGI

## SCENA PIERWSZA

*Ogród.*

*Wchodzi* MISTRZ BLAZJUSZ *i* PERDYKAN.

BLAZJUSZ

Panie, ojciec pański jest w rozpacz.

PERDYKAN

Czemu?

BLAZJUSZ

Wiadomo panu, że on miał zamiar skojarzyć cię z krewniaczką twoją Kamillą?

PERDYKAN

Więc cóż? — Ja i owszem.

BLAZJUSZ

Jednakże panu baronowi się widzi, że wasze charaktery nie odpowiadają sobie.

PERDYKAN

To fatalne; nie mogę się przemienić na kogo innego.

BLAZJUSZ

Czy pan uważa to małżeństwo za niemożliwe?

PERDYKAN

Powtarzam, iż z największą ochotą gotów jestem zaślubić Kamillę. Idź pan do barona i oświadczyć mu to.

BLAZJUSZ

Panie, oddalam się: nadchodzi właśnie twoja krewniaczka.

*Wychodzi.* — *Wchodzi* KAMILLA.

PERDYKAN

Już na nogach, kuzyneczko? Obstawiam wciąż przy tym, co rzekłem wczoraj: ładna jesteś jak obrazek.

KAMILLA

Mówmy poważnie, Perdykanie; twój ojciec chce nas pożenić. Nie wiem, co ty o tym myślisz; ale zdaje mi się, że dobrze zrobisz, sprzedając cię, że powzięłam decyzję w tej mierze.

PERDYKAN

Tym gorzej dla mnie, jeśli ci nie przypadł do gustu.

KAMILLA

Nie gorzej od innych; po prostu nie chcę iść za mąż: nie ma w tym nic, co by mogło urazić twoją dumę.

PERDYKAN

Nie chodzi o dumę: nie cenię ani jej radości, ani smutków.

KAMILLA

Przybyłam, aby objąć majątek po matce, i jutro wracam do klasztoru.

PERDYKAN

Podoba mi się ta szczerość; daj rękę, siostrzyczko, i bądźmy dobrymi przyjaciółmi.

KAMILLA

Nie lubię dotknąć.

PERDYKAN

*biorąc ją za rękę*

Dajże mi rękę, Kamillo, proszę cię. Czego się lękasz z mojej strony? Nie chcesz, abyśmy się pobrali? — więc dobrze, nie pobierzemy się; czyż to powód, aby się nienawidzić? czy nie jesteśmy rodzeństwem? Kiedy twoja matka nakazała w testamencie to małżeństwo, chciała, aby przyjaźń nasza była wieczna: oto wszystko czego chciała. Po co nam małżeństwo? oto twoja ręka i oto moja; aby zostały zespolone aż do ostatniego tchnienia, czy myślisz, że na to trzeba księdza? Potrzeba nam tylko Boga.

KAMILLA

Bardzo mi rada, że moja odmowa jest ci obojętna.

PERDYKAN

Nie jest mi obojętna, Kamillo. Miłość twoja dałaby mi życie, ale przyjaźń twoja pocieszy mnie po niej. Nie jedź jutro; wczoraj nie chciałaś przejść się ze mną po ogrodzie, ponieważ widziałaś we mnie męża, który ci był nie po myśli. Zostań tu kilka dni, pozwól mi mieć nadzieję, że nasze minione życie nie umarło na zawsze w twoim sercu.

KAMILLA

Muszę jechać.

PERDYKAN

Czemu?

KAMILLA

To moja tajemnica.

PERDYKAN

Czy kochasz innego?

KAMILLA

Nie; ale chcę jechać.

PERDYKAN

Nieodwołalnie?

KAMILLA

Nieodwołalnie.

PERDYKAN

A więc, żegnaj. Byłbym pragnął usiąść z tobą pod kasztanami w lasku i pogwarzyć po przyjacielsku z godzinkę albo dwie. Ale, skoro ci to nie w smak, nie mówmy o tym więcej; bądź zdrowa, dziecko.

*Wychodzi.*

KAMILLA

*do wchodzącej PANI PLUCHE*

Pani Pluche, czy wszystko gotowe? Możemy jechać jutro? Czy opiekun skończył rachunki?

PANI PLUCHE

Tak, droga gołąbko bez zmaży. Baron nawymyślał mi wczoraj od bydłat, rada też jestem, że jadę.

KAMILLA

Proszę, zanieś pani przed obiadem to słówko ode mnie kuzynowi memu Perdykanowi.

PANI PLUCHE

Jezu miłosierny! Czy podobna? Ty, bilecik do mężczyzny?

KAMILLA

Czyż nie mam być jego żoną? Wolno mi wszak pisać do narzeczonego.

PANI PLUCHE

Pan Perdykan dopiero co tu był. Co ty możesz pisać do niego? Narzeczonego, męko pańska! Czyżbyś naprawdę zapomniała o Jezusie?

KAMILLA

Rób, co mówię, i gotuj wszystko do odjazdu.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Sala jadalna. — Nakrywają do stołu.*

*Wchodzi BRIDAINE.*

BRIDAINE

Nie ma wątpienia; znów go dziś posadzą na honorowym miejscu. To krzesło, które tak długo zajmowałem po prawicy barona, stanie się pastwą preceptora. O ja nieszczęśliwy! Osieł wierutny, pijanica bez wstydu wypędza mnie na szary koniec! Piwniczny naleje mu pierwszy kielich malagi, kiedy zaś półmiski dojdą do mnie, będą już na wpół zimne, najlepsze kąski wyjedzone; nie zostanie naokoło kuropatw kapusty ani marchewki. O święty Kościele katolicki! Że mu dano to miejsce wczoraj, to można było pojąć; dopiero co przybył; pierwszy raz, od tylu lat, siedział przy tym stole. Boże! jak on pożerał! Nie, nic mi nie zostanie, tylko kości i łapy po kurczętach. Nie ścierpię tego afrontu. Bywaj zdrów, czcigodny fotelu, gdzie rozwalałem się tyle razy, opchany smakowitymi daniami! Bywajcie, lakowane butelki, nieporównany dymku dobrze upieczonej dziczyzny! Bywaj, wspaniały stole, szlachetna jadalnio, nie odmówię już więcej *benedicite*<sup>9</sup>! Wracam na plebanię; nie dam się zepchnąć między cizbę biesiadników: wolę być, jak Cezar, pierwszym w lichej wiosce niżeli drugim w Rzymie.

*Wychodzi.*

## SCENA TRZECIA

*Pole przed chatką.*

*Wchodzi ROZALKA i PERDYKAN.*

PERDYKAN

Skoro matki nie ma, chodź przejść się trochę.

ROZALKA

Czy pan myśli, że to mi idzie na zdrowie, te pańskie całusy?

Pocałunek

PERDYKAN

A cóż w tym złego? Tak samo całowałbym cię przy matce. Czy nie jesteś siostrą Kamilli? czy nie jestem twoim bratem tak jak jej?

ROZALKA

Słowa to słowa, a całusy to całusy. Ja tam nie mam tylu rozumów; czuję to dobrze, kiedy chciałabym coś powiedzieć. Piękne panie wiedzą, o co idzie, wedle tego czy je kto pocałuje w prawą czy w lewą rękę; ojcowie całują je w czoło, bracia w policzek, ich kawalerowie w usta; a mnie wszyscy całują w oba policzki i to mnie złości.

PERDYKAN

Jakaś ty ładna, dziecko!

ROZALKA

Ale nie ma się pan co gniewać o to. Jaki pan smutny dzisiaj! Czy pana małżeństwo się popsulo?

PERDYKAN

Chłopi w tej wiosce pamiętają, że mnie kochali; psy na podwórzu i drzewa w lesie pamiętają także; tylko Kamilla nie pamięta. A ty, Rozalko, kiedyż się wydasz?

ROZALKA

Nie mówmy o tym, dobrze, paniczu? Mówmy o pogodzie, o tych tu kwiatkach, o pana konikach i moich czepeczkach.

<sup>9</sup>*benedicite* (łac.) — błogosławione; początek modlitwy: *Benedicite omnia opera Domini*, tj. „Błogosławione wszystkie dzieła Pańskie”. [przypis edytorski]



PERDYKAN

O czym ci się podoba, o wszystkim, co może przejść przez te usta, nie płosząc z nich niebiańskiego uśmiechu, który szanuję więcej niż własne życie.

*Całuje ją.*

ROZALKA

Szanuje pan mój uśmiech, ale nie szanuje pan moich ust, o ile mi się zdaje. Patrzcie no; kropla deszczu spadła mi na rękę, a niebo czyste.

PERDYKAN

Wybacz.

ROZALKA

Co ja panu zrobiłam, że pan płacze?

*Wychodzą.*

## SCENA CZWARTA

*W zamku.*

*Wchodzą* MISTRZ BLAZJUSZ *i* BARON.

BLAZJUSZ

Panie baronie, mam panu powiedzieć coś osobliwego. Przed chwilą byłem przypadkiem w kredensie, to jest, chciałem powiedzieć, w sieni: cóż bym ja robił w kredensie? byłem tedy w sieni. Znalazłem przypadkiem butelkę, chcę powiedzieć karafkę z wodą; jakim cudem znalazłbym butelkę w sieni? Pociągnąłem tedy łyżek wina, chcę powiedzieć szklankę wody, ot, dla zabicia czasu, i wyglądałem oknem, między dwoma wazonami, które mi się wydają mocno nowożytnego smaku, mimo że są skopiewane z etruskich.

BARON

Co ty masz za nieznośny sposób mówienia, Blazjuszu! niepodobna się dogadać z tobą.

BLAZJUSZ

Słuchaj mnie, panie, użyj mi przez chwilę uwagi. Wyglądałem tedy oknem. Niech pan nie traci cierpliwości, na imię nieba, tu idzie o honor rodziny.

BARON

Rodziny! tego to już nie rozumiem. O honor rodziny, Blazjuszu! Czy ty wiesz, że nas jest trzydziestu siedmiu mężczyzn i prawie tyleż kobiet, w Paryżu i na prowincji?

BLAZJUSZ

Niech mi pan baron pozwoli mówić dalej. Podczas gdy pociągałem łyk wina, chcę rzec szklankę wody, aby pobudzić opóźniające się trawienie, wyobraź sobie pan baron, ujrzałem pod oknem panią Pluche pędzącą bez tchu.

BARON

Czemu bez tchu, Blazjuszu? to ciekawe.

BLAZJUSZ

A obok niej, czerwoną z gniewu, siostrzenicę pańską Kamilę.

BARON

Kto był czerwony z gniewu, siostrzenica czy pani Pluche?

BLAZJUSZ

Siostrzenica, panie baronie.

BARON

Czerwona z gniewu! To niesłychane! I skąd wiesz, że to było z gniewu? Mogła być czerwona z tysiąca innych przyczyn; goniła zapewne za motylami po ogrodzie.

BLAZJUSZ

Nie mogę nic twierdzić w tej materii; możebne; ale krzyczała z całych sił: „Idź! szukaj go! rób com ci powiedziała! głupia jesteś! ja tak chcę!”. I tłukła wachlarzem po łokciu panią Pluche, która za każdym wykrzyknikiem uskakiwała w grządkę.

BARON

W grządki?... I cóż odpowiadała ochmistrzyni na szaleństwa Kamilli? postępowanie jej bowiem zasługuje na tę nazwę.

BLAZJUSZ

Odpowiadała: „Nie pójdę. Nie zastałam go. Umizga się do chłopianek, do pastuszek. Za stara jestem, aby zacząć nosić czule bileciki; dzięki Bogu, miałam dotąd czyste ręce”; — i tak mówiąc, gniotła w palcach kawałek papieru złożony we czworo.

BARON

Nic nie rozumiem, w głowie mi się miesza zupełnie. Jaka przyczynę mogła mieć pani Pluche, aby mieć papier złożony we czworo, uskakując raz po raz w grządki? Nie mogę dać wiary potwornościom tego rodzaju.

BLAZJUSZ

Czy pan nie rozumie jasno, panie baronie, co to znaczyło?

BARON

Nie, doprawdy nie, mój przyjacielu, nie rozumiem nic a nic. Zachowanie to wydaje mi się dzikie, prawda, ale zarówno bez przyczyn jak bez usprawiedliwienia.

BLAZJUSZ

To znaczy, że siostrzenica pańska prowadzi tajemną korespondencję.

BARON

Co ty gadasz? Czy ty wiesz, o kim mówisz? Licz się ze słowami, mości klecho.

BLAZJUSZ

Mógłbym zważyć moje słowa na niebieskiej wadze, na której mają ważyć moją duszę w dniu sądu, a nie znalazłbym wśród nich ani jednego trącającego fałszywą monetą. Pańska siostrzenica prowadzi tajemną korespondencję.

BARON

Ależ zastanów się, mój drogi, to niemożliwe.

BLAZJUSZ

Dlaczegoż obarczyłaby ochmistrzynię listem? Czemu krzyczałaby na nią: „Znajdź go!”, podczas gdy tamta dąsała się i wzdragała?

BARON

A do kogo był ten list?

BLAZJUSZ

Oto właśnie *bic*, panie baronie, *bic jacet lepus*<sup>10</sup>. Do kogo był list? do człowieka, który umizga się do pastuszek. Owóż, człowiek zalecający się publicznie do pastuszek budzi mocne podejrzenie, iż sam należy do stanu pasterskiego. Niemożliwym jest wszelako, aby panna Kamilla, z wychowaniem, jakie otrzymała, zakochała się w podobnym człowieku; oto co powiadam i co sprawia, iż jestem w tej sprawie równie, uczciwszy uszy, głupi, jak pan baron.

BARON

O nieba! Kamilla oświadczyła mi dziś rano, że nie wyjdzie za Perdykana. Czyżby kochała się w pastuchu gęsi? Udajmy się do gabinetu; przeszedłem od wczoraj tak gwałtowne wstrząśnienia, że nie mogę zebrać myśli.

*Wychodzą.*

<sup>10</sup>*bic jacet lepus* (lac.) — dosł.: tu siedzi (kryje się) zając; przen. tu jest pies pogrzebany, tj. tu leży problem. [przypis edytorski]

## SCENA PIĄTA

*Źródło w lesie.*

*Wchodzi PERDYKAN, czytając bilecik.*

PERDYKAN

„Proszę być w południe przy źródelku”. Co to ma znaczyć? tyle chłodu, odmowa tak stanowcza, tak okrutna, tak dumna obojętność i po tym wszystkim schadzka? Jeżeli chce ze mną pomówić o interesach, dlaczego wybrała takie miejsce! Czy to zalotność? Dziś rano, kiedy się przechadzałem z Rozalką, słyszałem jakiś szelest w zaroślach; zdawało mi się, że to lania. Byłaby w tym jakaś intryżka?

*Wchodzi KAMILLA.*

KAMILLA

Dzień dobry, kuzynie; zdawało mi się, nie wiem, czy trafnie, że kiedyśmy się rozstali dziś rano, byłeś smutny. Ująłeś mnie za rękę, a ja się broniłam; otóż, przychodzę cię prosić, abys mi podał dłoń. Odmówiłam ci pocałunku, oto proszę, masz. *całuje go* A teraz, mówiłeś mi, że byłbyś bardzo rad porozmawiać po przyjacielsku. Siadaj tutaj i rozmawiajmy.

*Siada.*

PERDYKAN

Czy ja śniłem poprzednio, czy raczej śnię w tej chwili?

KAMILLA

Zdziwiłeś się, otrzymawszy bilecik ode mnie, nieprawdaż? Jestem nieco kapryśna z natury; ale powiedziałeś mi dziś rano coś, co mi trafiło do przekonania: „Skoro się rozchodzimy, rozejdźmy się jak przyjaciele”. Nie wiesz, dlaczego odjeżdżam, zatem ci powiem: wstępuję do klasztoru.

PERDYKAN

Czy podobna? Ciebież to, Kamillo, oglądam w tym źródle, siedzącą pośród stokroci jak niegdyś?

KAMILLA

Tak, Perdykanie, mnie. Przychodzę, aby wskrziesić na kwadrans dawne nasze życie. Wydałam ci się szorstka i wyniosła; to bardzo naturalne, wyrzekłam się świata. Jednakże, zanim go opuszczę, rada byłabym usłyszeć twoje zdanie. Czy sądzisz, że dobrze czynię, zostając zakonnice?

PERDYKAN

Nie pytaj mnie o to, ja bowiem nigdy nie zostanę mnichem.

KAMILLA

Przez te dziesięć lat blisko które żyliśmy z dala od siebie, ty zacząłeś szkołę życia. Wiem, co jesteś wart; przy takim sercu i głowie jak twoje musiałeś wiele się nauczyć w krótkim czasie. Powiedz mi, czy miałeś kochanki?

PERDYKAN

Czemu pytasz o to?

KAMILLA

Odpowiedz mi, proszę, bez skromności i bez przechwałek.

PERDYKAN

Miałem.

KAMILLA

Kochałeś je?

PERDYKAN

Z całego serca.

KAMILLA

Gdzie są teraz? Czy wiesz?

PERDYKAN

Oto mi, doprawdy, szczególne pytanie. Co mam powiedzieć? Nie jestem ich mężem ani bratem; powędrowały, gdzie im się podobało.

KAMILLA

Musiła być z pewnością jedna, którą wolałeś od innych. Jak długo kochałeś tę, którą kochałeś najwięcej?

PERDYKAN

Dziwna z ciebie dziewczyna! Chcesz bawić się w spowiednika?

KAMILLA

Błagam cię, uczyni to dla mnie, odpowiedz szczerze. Nie jesteś rozpustnikiem i wierzę, że serce masz uczciwe. Musiały cię kochać, zasługujesz bowiem na to i nie zgodziłbyś się być zabawką. Odpowiedz mi, proszę.

PERDYKAN

Na honor, nie pamiętam.

KAMILLA

Czy znasz człowieka, który by kochał tylko jedną kobietę?

PERDYKAN

Są tacy, z pewnością.

KAMILLA

Czy który z twoich przyjaciół? Powiedz mi, jak się zowie.

PERDYKAN

Nie umiem ci go nazwać, ale sądzę, iż są ludzie zdolni kochać jedynie raz w życiu.

KAMILLA

Ile razy uczciwy człowiek może kochać?

PERDYKAN

Czy chcesz, abym odmawiał litanię, czy też sama przepowiadasz katechizm?

KAMILLA

Chciałam się pouczyć i dowiedzieć się, czy dobrze czy źle czynię, zostając zakonnice. Gdybym wyszła za ciebie, czyż nie musiałbyś mi odpowiadać szczerze na wszystkie pytania i odsłonić mi swego serca? Cenię cię bardzo i uważam cię, tak z natury jak z wychowania, za lepszego od innych. Przykro mi, że już nie pamiętasz tego, o co pytałam; być może, poznając cię lepiej, ośmieliłabym się.

PERDYKAN

Do czego ty zmierzasz? Mów; będę odpowiadał.

KAMILLA

Odpowiedz tedy na pierwsze pytanie. Czy dobrze robię, zostając w klasztorze?

PERDYKAN

Nie.

KAMILLA

Lepiej uczyniłabym tedy, wychodząc za ciebie?

PERDYKAN

Tak.

KAMILLA

Gdyby ksiądz proboszcz dmuchnął na szklankę wody i powiedział ci, że to wino, czy uczulbyś smak wina?

małżeństwo, ślub, mąż,  
żona, zdrada

PERDYKAN

Nie.

KAMILLA

Gdyby ksiądz proboszcz dmuchnął na ciebie i powiedział mi, że będziesz mnie kochał całe życie, czy miałabym rację uwierzyć?

PERDYKAN

Tak i nie.

KAMILLA

Co radziłbyś mi uczynić w dniu, w którym spostrzegłabym, że mnie już nie kochasz?

PERDYKAN

Wziąć sobie kochanka.

KAMILLA

A co pocznę w dniu, w którym kochanek przestanie mnie kochać?

PERDYKAN

Weźmiesz innego.

KAMILLA

Jak długo tak?

PERDYKAN

Dopóki włosy twoje nie zaczną siwieć; wówczas moje będą już białe.

KAMILLA

Czy wiesz, co to klasztor, Perdykanie? Czy spędziłeś kiedy cały dzień w ławce w monastyrze żeńskim?

PERDYKAN

Owszem, spędziłem.

KAMILLA

Zaprzyjaźniłam się z pewną siostrą, która ma dopiero trzydzieści lat, i która w piętnastym roku miała pięćset tysięcy funtów rocznego dochodu. Jest to najpiękniejsza i najszlachetniejsza istota, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Była żoną para i posła, a mąż jej był jednym z najznamienitszych ludzi we Francji. Żaden ze szlachetnych ludzkich przymiotów nie leżał w niej odłogiem; niby na drzewie wybranego szczepu wszystkie pączki jej zakwitły bujnie. Nigdy miłość i szczęście nie włoży ukwieconego wieńca na piękniejsze czoło. Mąż ją zdradził; pokochała innego i oto umiera z rozpacz.

PERDYKAN

To możebne.

KAMILLA

Mieszkamy w jednej celi, strawiłam nocę całe na rozmowie o jej nieszczęściach; stały się niemal moimi; to osobliwe, nieprawdaż? Nie wiem sama, jak się to dzieje. Mówiła mi o swoim małżeństwie; malowała mi upojenia pierwszych dni, później błogość następnych; i jak w końcu wszystko pierzchło; jak wieczorem ona siedziała przy kominku, a on przy oknie i nie mówili do siebie ani słowa; jak miłość zwiędła, a wszystkie wysiłki zbliżenia doprowadzały jedynie do kłótni; jak obca postać wsunęła się stopniowo między nich i wśliznęła w ich cierpienia... Ona mówiła, a ja wręcz widziałam siebie na jej miejscu. Kiedy mówiła: „Ach, byłam szczęśliwa”, serce moje wzdymało się; a kiedy dodawała: „Och, płakałam”, łzy płynęły mi z oczu. Ale wyobraź sobie coś jeszcze osobliwszego; stworzyłam sobie w końcu urojone życie; trwało to cztery lata; nie potrzebuję ci mówić, ilu dumań, ilu zagłębiań się w siebie samą było ono owocem. Chciałam ci tylko powiedzieć... to bardzo szczególnie... wszystkie opowiadania Luizy, wszystkie obrazy moich rojeń miały podobieństwo z tobą.

PERDYKAN

Podobieństwo ze mną?

KAMILLA

Tak, i to naturalne: byłeś jedynym mężczyzną, którego znałam. Tak, w istocie, kochałam cię, Perdykanie.

PERDYKAN

Ile ty masz lat, Kamillo?

KAMILLA

Osiemnaście.

PERDYKAN

Mów, mów dalej; słucham.

KAMILLA

Jest w naszym klasztorze dwieście kobiet; mała częśćka tych kobiet nie pozna nigdy życia, a wszystkie inne czekają śmierci. Niejedna z nich wyszła z tych murów tak jak ja z nich wychodzę dzisiaj, dziewicą pełną nadziei. Wróciły rychło potem, postarzałe, zrozpaczone. Co dnia umiera któraś w naszych sypialniach i co dnia przybywają nowe, aby zająć miejsce zmarłych na włosianym materacu. Obcy, którzy nas odwiedzają, podziwiają spokój i ład klasztoru; przyglądają się bacznie bieli naszych kwefów, ale pytają, czemu spuszczały je na oczy. Co myślisz o tych kobietach, Perdykanie? Dobrze robią czy nie?

PERDYKAN

Nie wiem.

KAMILLA

Niektóre radzą mi, abym pozostała dziewicą. Chciałabym zasięgnąć twego zdania. Czy sądzisz, że te kobiety uczyniłyby lepiej, gdyby wzięły kochanka i mnie doradziły to samo?

PERDYKAN

Nie wiem.

KAMILLA

Przyrzekłeś mi odpowiedzieć.

PERDYKAN

Wszystko co mówisz, uwalnia mnie od tego: nie mam wrażenia, abyś to ty mówiła.

KAMILLA

Być może; w moich poglądach muszą być rzeczy bardzo śmieszne. Być może, wyuczono mnie lekcji i jestem jedynie niedouczonej papużką. Wisi w salonie obrazek, przedstawiający mnicha schyłego nad mszałem; poprzez czarne kraty celi, wślizguje się wątył promień słońca i widać gospodę włoską, przed którą tańczy pasterz kóz. Którego z tych ludzi wyżej cenisz?

PERDYKAN

Żadnego i obu. Są to dwaj żywi ludzie, z krwi i ciała: jeden czyta, drugi tańczy; nie widzę tu nic więcej. Masz słuszność, że zostajesz zakonnica.

KAMILLA

Przed chwilą mówiłeś, że nie.

PERDYKAN

Mówiłem, że nie? Możliwe.

KAMILLA

Zatem radzisz mi...?

PERDYKAN

Zatem ty nie wierzysz w nic?

KAMILLA

Podnieś głowę, Perdykanie! Gdzie jest człowiek, który by nie wierzył w nic?

PERDYKAN

*wstając*

Oto on; ja nie wierzę w nieśmiertelne życie. — Moja ukochana siostrze, zakonnice dały ci swoje doświadczenie; ale wierź mi, to nie twoje własne; nie umrzesz, nie poznawszy miłości.

KAMILLA

Chcę kochać, ale nie chcę cierpieć; chcę kochać miłością wieczną i składać przysięgi, których się nie łamię. Oto mój kochanek.

*Pokazuje krzyżyk.*

PERDYKAN

Ten kochanek nie wyklucza innych.

KAMILLA

Dla mnie przynajmniej wykluczy. Nie uśmiechaj się, Perdykanie. Nie widziałam cię dziesięć lat i jadę jutro. Pomówimy o tym znów za dziesięć lat, o ile się spotkamy. Nie chciałam zostać w twojej pamięci jak zimny posąg; bezczułość bowiem wiedzie do punktu, w którym ja się znajduję. Słuchaj mnie: idź z powrotem w życie i, póki będziesz szczęśliwy, póki będziesz kochał tak, jak można kochać na ziemi, zapomnij o siostrze swej Kamilli; ale jeżeli ci się zdarzy kiedy, iż ciebie zapomną albo ty sam zapomnisz; jeśli anioł nadziei cię opuści, jeśli kiedy znajdziesz się sam z pustką w sercu, pomyśl o mnie: ja będę się modliła za ciebie.

PERDYKAN

Jesteś pyszna: miej się na baczności.

KAMILLA

Czemu?

PERDYKAN

Masz osiemnaście lat, a nie wierzysz w miłość.

KAMILLA

A ty wierzysz? Siedzisz tu koło mnie z rękami zaplecionymi na kolanach, które się wytarły na dywanach twoich kochanek, i nawet nie pamiętasz ich imienia. Plakałeś łzami radości i łzami rozpacz; ale wiedziałeś, iż woda w źródle bardziej jest stałą niż twoje łzy, i że zawsze znajdziesz ją pod ręką, aby obmyć nabrzękłe powieki. Używasz młodości i uśmiechasz się, kiedy ci mówię o kobiecych rozpaczach; nie wierzysz, aby można było umrzeć z miłości, ty, który żyjesz i który kochałeś. Czymże jest tedy świat? Zdaje mi się, że musisz serdecznie gardzić kobietami, które biorą cię takim, jak jesteś, i które przepędzają ostatniego kochanka, aby cię tulić w ramionach z ustami jeszcze nieobeschłymi od pocałunków drugiego. Pytałam przed chwilą, czy kochałeś w życiu; rzekłeś jak podróżny, którego by pytano, czy był we Włoszech lub w Niemczech, i który by odpowiedział: „Owszem, byłem”; a potem myślałby o tym, aby pojechać do Szwajcarii lub gdzie indziej. Czyż tedy miłość twoja to pieniądź, iż może tak przechodzić z rąk do rąk aż do śmierci? Nie, to nawet nie jest pieniądź; najlichsza bowiem sztuka złota warta jest więcej od ciebie i, w jakie bądź ręce się dostanie, zachowuje swój wizerunek.

PERDYKAN

Jakaś ty piękna, Kamillo, kiedy oczy twoje się ożywią!

KAMILLA

Tak, jestem piękna, wiem o tym. Fabrykanci madrygałów nie powiedzą mi nic nowego; zimna mniszka, która mi utnie włosy, zblednie może ze zgrozy nad własnym barbarzyństwem; ale te włosy nie zmienią się w pierścionki i łańcuszki, aby krążyć po alkowach; nie zbraknie ani jednego na mej głowie wówczas, gdy przejdzie po niej żelazo; i, kiedy kapłan, który mnie pobłogosławi, włoży mi na palec złoty pierścień mego niebiańskiego małżonka, pukiel włosów, jaki mu ofiaruję, będzie mógł posłużyć mu za płaszcz.



PERDYKAN

Podrażniona jesteś, widzę.

KAMILLA

Źle robię, że mówię o tym; życie całe splywa mi na wargi. O, Perdykanie! Nie szydź, wszystko to jest śmiertelnie smutne.

PERDYKAN

Biedne dziecko, słucham cię, i mam ochotę odpowiedzieć ci słówko. Mówisz mi o zakonnicy, która, zdaje mi się, posiada na ciebie zgubny wpływ; powiadasz, że ją zdradzono, i ona sama zdradziła, i jest w rozpacz. Czy jesteś pewna, że gdyby mąż lub kochanek wyciągnął do niej rękę poprzez kratę rozmównicy, nie podałyby mu dłoni?

KAMILLA

Co ty mówisz? Niedobrze słyszałam.

PERDYKAN

Czy jesteś pewna, że gdyby mąż lub kochanek przyszedł ją wezwać, aby cierpiała jeszcze, odpowiedziałyby nie?

KAMILLA

Tak sędzę.

PERDYKAN

Jest dwieście kobiet w twoim klasztorze, a większość z nich ma w sercu głębokie rany; dały ci ich dotknąć i ubarwiły twoją dziewiczą myśl kroplami własnej krwi. Żyły, nieprawdaż? i ukazały ci ze zgrozą drogę swego życia; przeżegnałaś się wobec ich blizn jak wobec ran Jezusa; przyjęły cię do swej posępnej procesji i, kiedy widzisz przechodzącego mężczyznę, tulisz się z zabobonną trwogą do tych wyschłych ciał. Czy jesteś pewna, że gdyby ów mężczyzna był tym, który je oszukał, dla którego płaczą i cierpią, którego przeklinają, modląc się do Boga, czy jesteś pewna, że na jego widok nie skruszyłyby łańcuchów, aby bieć ku swoim minionym nieszczęściom i przycisnąć krwawiące piersi do sztyletu, który je poranił? O, moje dziecko! czy znasz marzenia kobiet, które ci mówią, abyś nie marzyła? Czy wiesz, jakie imię szepcą, kiedy szloch wychodzący z ich ust wprawia w drżenie hostię podawaną im przez kapłana? Czy wiesz, kim są kobiety, które siadają koło ciebie z trzęsącą głową, aby sączyć w twoje ucho swą zwiędłą starość; które wśród ruin twej młodości kołyszą pogrzebowy dzwon swej rozpacz i mrozą twą czerwoną krew chłodem swoich grobów; czy wiesz, kim one są?

KAMILLA

Przerażasz mnie; i ciebie chwyta gniew.

PERDYKAN

Czy wiesz, co to są mniszki, nieszczęsna dziewczyno?. One, które ci przedstawiają miłość ludzką jako kłamstwo, czy wiedzą, że jest rzecz gorsza jeszcze: kłamstwo miłości boskiej? Czy wiedzą, że popełniają zbrodnię, szepcząc w ucho dziewicy słowa dojrzałych kobiet? Ha, jak one cię wyuczyły! Jak ja to odgadłem, wówczas gdyś się zatrzymała przed portretem naszej starej ciotki! Chciałaś odjechać, nie uścisnąwszy mi ręki; nie chciałaś zobaczyć ani tego lasku, ani tego biednego źródelka, które patrzy na nas całe we łzach; zaparłaś się dni swej młodości. Gipsowa maska, którą mniszki włożyły na twe lica, odmawiała mi braterskiego pocałunku; ale serce twoje zabiło; zapomniało wyuczonej lekcji, ono, które nie umie czytać; i znów przyszedłaś usiąść ze mną na darni, tu, w tym miejscu. Więc tak, Kamillo, te kobiety miały słusność; skierowały cię na dobrą drogę; może będzie mnie to kosztowało szczęście całego życia; ale powiedz im ode mnie: niebo jest nie dla nich.

KAMILLA

Ani nie dla mnie, nieprawdaż?

PERDYKAN

Bądź zdrowa, Kamillo, wracaj do klasztoru i, kiedy cię tam będą zabawiać owymi wstrętnymi opowieściami, które cię zatrwały, odpowiedz to, co ja ci powiem: wszyscy

Miłość, Kobieta,  
Mężczyzna, Obraz świata

mężczyźni są kłamcy, zmiennicy, fałszywi, puple, obłudnicy, pyszałki lub tchórze, nędzni i zmysłowi; wszystkie kobiety są przewrotne, wyrachowane, próżne, ciekawe i zepsute; świat jest jedną kałużą bez dna, gdzie pełzają najpotworniejsze foki, przewalając się na górach błota; ale jest na świecie jedna rzecz święta i wzniosła, a mianowicie zespolenie tych dwojga istot tak niedoskonałych i ohydnych. Kto kocha, często jest zawiedziony, często obolały i często nieszczęśliwy; ale kocha i, kiedy znajdzie się na krawędzi grobu, obraca się, aby spojrzeć wstecz, i powiada sobie: często cierpiałem, myliłem się niekiedy, ale kochałem. To ja żyłem, a nie jakaś sztuczna istota wylęła z mojej pychy i nudy.

*Wychodzi.*

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

*Przed zamkiem.*

*Wchodzi* BARON i MISTRZ BLAZJUSZ.

BARON

Niezależnie od swego opilstwa, jesteś łajdak, mości Blazjuszu. Służba widziała cię, jak się zakradałeś do kredensu; kiedy zaś przekonano cię w najoczywistszy sposób, że kradniesz butelki, sądzisz, że się usprawiedliwisz, obwiniając moją siostrzenicę o tajemną korespondencję.

BLAZJUSZ

Ależ Wasza Dostojność raczy sobie przypomnieć...

BARON

Wyjdź pan, mości preceptorze, i nie pokazuj mi się na oczy; stateczny człowiek nie postępuje w ten sposób. Już sama moja powaga nakazuje mi nie przebaczyć ci nigdy w życiu.

*Wychodzi;* MISTRZ BLAZJUSZ *za nim. Wchodzi* PERDYKAN.

PERDYKAN

Rad bym wiedzieć, czy ja jestem zakochany. Z jednej strony, ten sposób zadawania pytań jest mi troszeczkę za śmiały, jak na osiemnastoletnią pannę; z drugiej strony, pojęcia, jakimi te mniszki nabiły jej głowę, niełatwo dadzą się naprostować. A przy tym ma jechać dzisiaj. Tam do licha! kocham ją, to pewne. Ostatecznie, kto wie? może powtarzała wyuczoną lekcję; zresztą jasnym jest, że ona nie dba o mnie. Z drugiej strony, mimo całej urody, faktem jest, że ma obejście o wiele zbyt śmiałe i ton nadto szorstki. Najlepiej nie myśleć już o tym; to jasne, że jej nie kocham. Ładna jest, nie ma co; ale czemu ta wczorajsza rozmowa nie chce mi wyjść z pamięci? Zdaje się, że przegadałem z sobą całą noc. Gdzież ja idę? — Aha! do wsi.

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

*Droga.*

*Wchodzi* BRIDAINE.

BRIDAINE

Co oni teraz robią? Och, och! toć to właśnie południe. — Siedzą przy stole. Co jedzą? Ba! czego nie jedzą? Widziałem kucharkę, jak szła przez wieś z olbrzymim indykiem. Kuchta niósł trufle i kosz winogron.

*Wchodzi* MISTRZ BLAZJUSZ.

BLAZJUSZ

O niespodziana niełasko! otom wygnany z zamku, a co za tym idzie, z jadalni. Nie będę już popijał winka w kredensie.

BRIDAINE

Nie będę już oglądał dymiących półmisków; nie będę grzał przy szlachetnym kominku mego obfitego brzucha.

BLAZJUSZ

Dlaczego nieszczęsna ciekawość kazała mi słuchać rozmowy między panią Pluche a Kamillą? Dlaczego powtórzyłem baronowi wszystko, co widziałem?

BRIDAINE

Dlaczego czcza pycha oddaliła mnie od zacnego stołu, kędy przyjmowano mnie tak życzliwie? Co mi znaczyło, czy siedzę po prawej czy po lewej?

BLAZJUSZ

Ach, trzeba przyznać, byłem, niestety, pijany, wówczas gdym popełnił to szaleństwo.

BRIDAINE

Ach, wino uderzyło mi do głowy, kiedym się dopuścił tej nierozwagi.

BLAZJUSZ

Zdaje mi się, że to proboszcz.

BRIDAINE

To preceptor we własnej osobie.

BLAZJUSZ

Hehe! księżę proboszczu, co pan tu porabia?

BRIDAINE

Ja? idę na obiad. A pan nie, panie preceptorze?

BLAZJUSZ

Dziś nie. Ach, ojczulku Bridaine, wstaw się za mną; baron mnie wypędził. Oskarżyłem niewinnie pannę Kamilę o tajemną korespondencję; wszelako, Bóg mi świadkiem, widziałem (lub zdawało mi się, że widziałem) panią Pluche na grządkach. Zgubiony jestem, księżę proboszczu.

BRIDAINE

Co pan powiada!

BLAZJUSZ

Niestety! niestety! szczerą prawdę. Jestem w najzupełniejszej niełasce dla jednej małej buteleczki, którą... tego ten... ściągnąłem.

BRIDAINE

Co acan tu gadasz o ściągniętej butelce, o jakichś grządkach, o korespondencji?

BLAZJUSZ

Błagam, ojczulku, wstaw się pan za mną. Jestem uczciwy człowiek, ojcze Bridaine. O godny ojcze Bridaine, jestem twoim sługą!

BRIDAINE

*na stronie*

O losie! Czy to sen? Zasiądę tedy na tobie, o błogosławione krzesło!

BLAZJUSZ

Wdzięczny ci będę, jeśli wysłuchasz mej przygody i zechcesz mnie usprawiedliwić, zacny panie, drogi księżę proboszczu.

BRIDAINE

Niepodobna, dobry panie; było już południe, idę na obiad. Jeżeli baron ma przyczynę gniewać się na pana, to twoja rzecz. Nie będę się wstawiał za pijaczną. *na stronie* Dalej, pędźmy do furty; a ty, mój żołądeczku, zaokrąglaj się.

*Wybiega pędem.*

BLAZJUSZ

*sam*

Nikczemna Pluche, ty mi zapłacisz za wszystkich; tak, to ty jesteś przyczyną mej kłębki, babo bezwstydną, plugawą rajfurko, tobie to zawdzięczam tę niełaskę. O święty Uniwersytecie Paryski! Łżą mnie od pijaków! Zgubiony jestem, jeśli nie pochwyć listu i nie dowiodę baronowi, że siostrzenica jego z kimś koresponduje. Widziałem dziś rano, jak pisała przy biurku. Bacność! znów coś nowego. *przechodzi PANI PLUCHE, niosąc list* Pluche, daj mi pani ten list.

PANI PLUCHE

Cóż to ma znaczyć? To list mojej pani; niosę go do wsi na pocztę.

BLAZJUSZ

Daj mi go albo śmierć.

PANI PLUCHE

Ja! śmierć, śmierć! Jezusie, Mario! święte dziewice męczennice!

BLAZJUSZ

Tak, śmierć, pani Pluche. Daj mi ten papier.

*Biją się. Wchodzi PERDYKAN.*

PERDYKAN

Co się dzieje? Co ty robisz, Blazjuszu? Czemu znęcasz się nad tą kobietą?

PANI PLUCHE

Oddaj mi list. Wydarł mi go; panie, sprawiedliwości!

BLAZJUSZ

To rajfurka, proszę pana. Ten list, to bilecik miłosny.

PANI PLUCHE

To list Kamilli, pańskiej narzeczonej.

BLAZJUSZ

To liścik miłosny, do pastucha gęsi.

PANI PLUCHE

Kłamiesz, księżo: mówię ci to w oczy.

PERDYKAN

Dajcie mi ten list; nie rozumiem zgoła waszej kłótni, ale jako narzeczony Kamilli mam prawo przeczytać. *czyta*: „Do siostry Luizy, w klasztorze \*\*\*”. *na stronie* Co za przekłeta ciekawość ogarnia mnie mimo woli! Serce bije mi jak młotem, nie wiem, co się ze mną dzieje. Odejdź, pani Pluche; jesteś godną osobą, a imię Blazjusz jest cymbał. Może pani iść na obiad; sam oddam ten list na pocztę.

*BLAZJUSZ i PANI PLUCHE wychodzą.*

Otworzyć ten list to zbrodnia; zbyt dobrze to wiem, aby uczynić coś podobnego. Co ona wszelako może pisać do tej siostry? Byłebym tedy zakochany? Jakąż władzę ma nade mną ta dziwna dziewczyna, iżby parę słów skreślonych jej dłonią sprawiało, iż ręka mi drży? To szczególnie; Blazjusz, szamocąc się z panią Pluche, złamał pieczętkę. Czy to zbrodnia otworzyć? Trudno, nic na to nie poradzę.

*otwiera i czyta*

„Wyjeżdżam dziś, droga moja; wszystko stało się, jak przewidywałam.

To straszna rzecz; ten młody człowiek ma sztylet w sercu; nie pocieszysz się nigdy po mej stracie. Czyniłam wszelako, co było w mej mocy, aby go zrazić do siebie. Bóg mi odpuści, iż przywiodłam go do rozpaczyny odmową.

Powiedz, droga moja, cóżem ja winna? Módl się za mnie; zobaczymy się jutro i na zawsze. Twoja z całej duszy,

Kamilla.”

Czy podobna? To pisze Kamilla? O mnie mówi w ten sposób? Ja w rozpaczynie z powodu jej odmowy? Ech, dobry Boże! gdyby to było prawdą, nie ukrywałbym tego; czyż to wstyd kochać kogoś? Zrobiła wszystko, co mogła, aby mnie zrazić, powiada; mam „sztylet w sercu”! Cóż ona może mieć za cel, aby wymyślać taką bajkę? Byłaby zatem prawdą myśl, jaka oblegała mnie tej nocy? O kobiety! Ta dobra Kamilla jest może bardzo pobożna! ze szczerego serca oddaje się Bogu, ale umyśliła sobie z góry, że mnie zostawi w rozpaczynie. Ułożyły to w przyjacielskim kółku, zanim wyjechała z klasztoru. Postanowiono, że Kamilla spotka swego krewniaka, że ją zań zechcą wydać, ona odmówi i młody człowiek będzie niepoczynony. To takie poetyczne: młoda panna, która poświęca Bogu szczęście kuzynka! Nie, nie, Kamillo, nie kocham cię, nie jestem w rozpaczynie, nie mam sztyletu w sercu i dowiodę ci tego. Tak, zanim stąd wyjedziesz, dowiesz się, że kocham inną. Hej tam,

przyjacielu! *wchodzi wieśniak* Idźcie do zamku i powiedzcie w kuchni, aby ktoś oddał pannie Kamilli ten list.

*Pisze.*

WIEŚNIAK

Rozumiem, jaśnie paniczu.

PERDYKAN

A teraz druga. Haha! „jestem w rozpacz”! Hej! Rozalko! Rozalko!

*Puka do drzwi.*

ROZALKA

*otwiera*

To pan, paniczu. Wejdz pan, mama jest w domu.

PERDYKAN

Weź najładniejszy czepeczek, Rozalko, i chodź ze mną.

ROZALKA

A gdzie?

PERDYKAN

Powiem ci; poproś matki o pozwolenie, ale spiesz się.

ROZALKA

Dobrze, paniczu.

*Wchodzi do domu.*

PERDYKAN

Poprosiłem Kamilli o nowe spotkanie i jestem pewien, że przyjdzie; ale, na honor, zastanie nie to, czego się spodziewa. Będę się zalecał do Rozalki w jej własnych oczach.

## SCENA TRZECIA

*Lasek.*

*Wchodzi KAMILLA i WIEŚNIAK.*

WIEŚNIAK

Panienko, niosę do zamku list do panienki; czy mam go oddać do rąk, czy też w kuchni, jak mi nakazał jaśnie panicz.

KAMILLA

Dajcie.

WIEŚNIAK

Jeśli panienka woli, abym zaniósł do zamku, w takim razie szkoda mnie mitrężyć.

KAMILLA

Mówię ci, abys dał list.

WIEŚNIAK

Jak wola panienki.

*Daje list.*

KAMILLA

Masz za fatygę.

WIEŚNIAK

Dziękuję panience; mogę odejść, nieprawdaż?

KAMILLA

Jeśli masz ochotę.

WIEŚNIAK

Mam, mam.

*Wychodzi.*

KAMILLA

*czytając*

Perdykan prosi, abym się z nim pożegnała przed wyjazdem, przy tym źródełku, do którego go wezwałam wczoraj. Co on mi może mieć do powiedzenia? Oto właśnie źródełko, sama nie wiem, jak tu zaszłam. Czy mam się zgodzić na tę drugą schadzkę? A! *chowa się za drzewem* Oto Perdykan zbliża się z Rozalką, moją mleczną siostrą. Sądzę, że ją tu pożegna; rada jestem, iż nie będzie wyglądało, że przybyłam pierwsza.

*Wchodzą PERDYKAN i ROZALKA, siadają.*

KAMILLA

*ukryta, na stronie*

Co to ma znaczyć? Sadza ją przy sobie? Czy prosi mnie o schadzkę po to, aby przyjść tu rozmawiać z inną? Ciekawam, co on jej powie.

PERDYKAN

*głośno, tak aby go KAMILLA słyszała*

Kocham cię, Rozalko! Ty jedna w świecie nie zapomniałaś naszych minionych dni; ty jedna pamiętasz życie, którego już nie ma; przyjmij częśćkę mego nowego życia; daj mi twoje serce, drogie dziecię; oto zakład naszej miłości.

*Wkłada jej na szyję swój łańcuch.*

ROZALKA

Daje mi pan swój złoty łańcuch?

PERDYKAN

Spójrz teraz na ten pierścionek. Wstań i zbliżmy się do źródła. Czy widzisz w nim nas dwoje, wspartych o siebie? Widzisz swoje piękne oczy tuż przy moich, twoją rękę w mojej? Patrz, jak to wszystko się zatrze. *rzuca pierścionek do wody* Patrz, jak nasz obraz zginął; oto wraca pomaleńku; woda, zmacona przez chwilę, odzyskuje równowagę; drży jeszcze; wielkie czarne koła biegną po jej powierzchni; cierpliwości, wypływamy na nowo; już rozpoznaję twoje ramiona splecione z moimi; jeszcze minuta, a nie będzie już ani zmarszczki na twej pięknej twarzy; patrz! to był pierścionek, który mi niegdyś dała Kamilla.

KAMILLA

*na stronie*

Rzucił mój pierścionek do wody!

PERDYKAN

Czy ty wiesz, co to miłość, Rozalko? Słuchaj! wiatr ucichł; ranny deszcz ścieka kroplami po wysychających liściach, które ożywia słońce. Na światło nieba, na to słońce, kocham cię! Chcesz mnie, nieprawdaż? Twojej młodości nie skażono; nie wsączano w twoją czerwoną krew resztek krwi wystygłej? Ty nie chcesz zostać mniszką; oto, młoda i piękna, tulisz się w młode ramiona. O Rozalko, Rozalko! czy ty wiesz, co to miłość?

ROZALKA

Ach, panie doktorze, będę pana kochała, jak potrafię.

PERDYKAN

Tak, jak potrafisz; i mimo że jestem doktorem a ty wieśniaczką, będziesz mnie kochała lepiej niż owe blade figury woskowe wyrabiane przez mniszki, które mają głowę na miejscu serca i które wychodzą z klasztoru po to, aby sączyć w życie wilgotną atmosferę swoich cel. Nie umiesz nic; nie przeczytałabyś w książce modlitwy, której nauczyła cię matka, tak jak ona sama nauczyła się jej od swojej matki; nie rozumiesz nawet znaczenia słów, które powtarzasz, kiedy klękasz wieczorem przy łóżku; ale rozumiesz dobrze, że się modlisz, a to wszystko, czego Bogu trzeba!

ROZALKA

Jak pan do mnie mówi, paniczu!

PERDYKAN

Nie umiesz czytać; ale wiesz, co mówią te lasy i łąki; te rzeki, te piękne pola porośnięte zbożem, cała ta natura lśniącą młodością. Poznajesz w niej tysiące swych braci i mnie



uznajesz za jednego spośród nich; wstań, będziesz moją żoną, wspólnie zanurzymy się w życiodajnym soku wszechpotężnego świata.

*Wychodzi z ROZALKĄ.*

## SCENA CZWARTA

*Wchodzi CHÓR.*

CHÓR

Ani gadania, coś dziwnego dzieje się w zamku. Kamilla odrzuciła rękę Perdykana; dziś wraca do klasztoru, z którego przybyła. Ale mam wrażenie, że wielmożny pan kuzynek pocieszył się z Rozalką. Niestety! biedna dziewczyna nie wie, na jakie niebezpieczeństwo się naraża, słuchając pięknych słówek młodego i dwornego panicza.

PANI PLUCHE

*wchodząc*

Prędko, prędko, siodłać mi osła!

CHÓR

Czy przesuniesz się jak lekki sen, czcigodna damo? Czy zechcesz tak rychło dosiąść z powrotem biednego bydlątka, które z takim smutkiem panią nosi?

PANI PLUCHE

Dziękować Bogu, moje drogie chamy, nie umrę tutaj.

CHÓR

Umrzyj jak najdalej, słodka pani Pluche; umrzyj nieznaną w zatęchłej piwnicy. Będziemy się modlili za twe czcigodne zmartwychwstanie.

PANI PLUCHE

Oto nadchodzi moja pani. *wchodzi KAMILLA* Droga Kamillo, wszystko gotowe do odjazdu; baron złożył rachunki, mój osiel już osiodłany.

KAMILLA

Do czarta z tobą i z twoim osłem! nie jadę dzisiaj.

*Wychodzi.*

CHÓR

Co to ma znaczyć? Jejmość Pluszowa zbladła ze zgrozy; jej fałszywe włosy usiłują się jeżyć, pierś faluje ze świstem, a palce wyciągają się i gną kurczowo.

PANI PLUCHE

Jezusie, Mario! Kamilla zakłęła!

*Wychodzi.*

## SCENA PIĄTA

*Wchodzą BARON i BRIDAINE.*

BRIDAINE

Panie baronie, muszę z panem pomówić na osobności. Syn pański umizga się do chłopianki.

BARON

Nonsens, mój przyjacielu.

BRIDAINE

Widziałem go wyraźnie, jak prowadził się z nią przez zarośla pod rękę; nachylał się jej do ucha i przyrzekał się ożenić.

BARON

To potworne.

BRIDAINE

To zupełnie pewne; uczynił jej poważny podarek, który ta mała pokazała matce.

BARON

O nieba! poważny, Bridaine? W czym poważny?

BRIDAINE

Wagę i znaczeniem. Dał jej złoty łańcuszek, który nosił przy czapce.

BARON

Przejdźmy do gabinetu; sam nie wiem, co mam myśleć.

*Wychodzą.*

## SCENA SZÓSTA

*Pokój KAMILLI. — Wchodzą KAMILLA i PANI PLUCHE.*

KAMILLA

Powiadasz, że wziął mój list?

PANI PLUCHE

Tak, moje dziecko; podjął się zanieść go na pocztę.

KAMILLA

Idź do salonu, moja Pluche, i bądź tak uprzejma powiedzieć Perdykanowi, że czekam go tutaj. PANI PLUCHE *wychodzi* Czytał mój list, to pewne; scena w lesie to zemsta, tak samo jak jego miłość do Rozalki. Chciał mi dowieść że kocha inną, i udąć obojętność mimo swej urazy. Czyżby on mnie kochał? *uchyla kotarę* Jesteś, Rozalko?

ROZALKA

*wchodząc*

Tak, mogę wejść?

KAMILLA

Słuchaj mnie, dziecko; czy pan Perdykan zaleca się do ciebie?

ROZALKA

Ach... tak.

KAMILLA

Co sądzisz o tym, co ci rzekł dziś rano?

ROZALKA

Dziś rano? Gdzie?

KAMILLA

Nie udawaj. — Dziś rano, przy źródle, w lasku.

ROZALKA

Widziała mnie Kamilka?

KAMILLA

Głuptasku! Nie, nie widziałam cię. Ładne ci rzeczy opowiadał, nieprawdaż? Założmy się, że przyrzekł ożenić się z tobą.

ROZALKA

Skąd Kamilka wie?

KAMILLA

Co ci o to, skąd wiem? Czy wierzysz w te obietnice, Rozalko?

ROZALKA

Jakżebym miała nie wierzyć? Panicz by mnie oszukiwał? Po co?

KAMILLA

Perdykan nie ożeni się z tobą, moje dziecko.

ROZALKA

Och...! Nie wiem...

KAMILLA

Kochasz go, biedna dziewczyno; nie ożeni się z tobą i w tej chwili dam ci dowód. Zostań za tą kotarą; nadstaw tylko ucha i wejdź, kiedy cię zawołam. ROZALKA *wychodzi* Mnie miałam, że dopełniam aktu zemsty, czyżbym spełniała akt miłosierdzia? Biedna dziewczyna jest zakochana. *wchodzi* PERDYKAN Dzień dobry, kuzynie, siadaj.

PERDYKAN

Co za strój, Kamillo? Komu chcesz w głowie zawrócić?

KAMILLA

Może tobie. Przykro mi, że nie mogłam przybyć na schadzkę, jak o to prosiłeś; miałeś mi coś do powiedzenia?

PERDYKAN

*na stronie*

To mi, na honor, kłamstewko wcale ostre, jak na jagniątko bez zmazy; widziałem ją za drzewem, słuchała naszej rozmowy. *głośno* Chciałem się tylko z tobą pożegnać, Kamillo; myślałem, że jedziesz, widzę jednakże, że twój koń stoi w stajni, a i ten strój nie bardzo mi wygląda na podróżny.

KAMILLA

Lubię dysputy; nie jestem pewna, czy nie mam jeszcze ochoty wyklócić się z tobą.

PERDYKAN

Na co zda się klócić, skoro nie ma widoków pojednania? Cała przyjemność sprzeczki to zawarcie pokoju.

KAMILLA

Czy jesteś pewien, że nie chcę go zawrzeć?

PERDYKAN

Nie drwij, nie czuję się na siłach, aby ci stawić czoło.

KAMILLA

Chciałabym, aby się ktoś do mnie zalecał; nie wiem, czy to dlatego że jestem w nowej sukni, ale mam ochotę się bawić. Wspominałeś mi o przechadzce w pole; dobrze, chodźmy; puśćmy się łódką; mam ochotę zjeść obiad gdzieś na łące albo też waleśać się po lesie. Czy będziemy mieli księżyc dziś wieczór? To szczególnie, nie masz na palcu pierścionka, który ci dałam?

PERDYKAN

Zgubiłem.

KAMILLA

Toteż ja go znalazłam; masz, Perdykanie, oto jest.

PERDYKAN

Czy podobna? Gdzie znalazłaś?

KAMILLA

Patrzysz, czy mam mokre ręce, nieprawdaż? W istocie, zniszczyłam klasztorną sukienkę, aby wydobyć to dziecinne cacko ze źródelka. Dlatego przebrałam się i, powiadam ci, to mnie odmieniło. Włóźże<sup>11</sup> go na palec.

PERDYKAN

Wydobyłaś ten pierścionek z wody, Kamillo, narażając się na niebezpieczeństwo? Czy to sen? Tak, to ten sam, kładziesz mi go na palec! Ach, Kamillo, czemu mi zwracasz ten smutny zakład szczęścia, które już nie istnieje? Mów, ty zalotna i niebaczna dziewczyno, czemu jedziesz? Czemu zostajesz? Czemu z godziny na godzinę zmieniasz wygląd i barwę, tak jak kamień w tym pierścionku mieni się za każdym promieniem słonecznym?

<sup>11</sup>włóźże — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

KAMILLA

Czy znasz serce kobiet, Perdykanie? Czy jesteś pewien ich niestałości i czy wiesz, żali<sup>12</sup> w istocie odmieniają myśl, odmieniając niekiedy mowę? Niektóre z nas mówią, że nie... Bez wątpienia, trzeba nam często grać komedię, często kłamać; widzisz, że jestem szczerą; ale czy jesteś pewien, że wszystko kłamie w kobiecie, wówczas gdy język jej kłamie? Czyś się dobrze zastanowił nad przyrodą tej wątlej i namiętnej istoty; nad surowością, z jaką świat ją sądzi, nad zasadami, jakie jej narzuca? I kto wie, czy, zmuszona oszukiwać świat, główka tego małego stworzonka bez mózgu nie może w tym zasmakować i kłamać niekiedy dla zabawki, z kaprysu, tak jak kłamie z konieczności?

PERDYKAN

Nie rozumiem tego, co mówisz, sam nie kłamie nigdy. Kocham cię, Kamillo, oto wszystko, co wiem.

KAMILLA

Mówisz, że mnie kochasz i nie kłamiesz nigdy.

PERDYKAN

Nigdy.

KAMILLA

Oto wszelako osoba, która mówi, iż zdarza ci się to niekiedy. *uchyla kotarę; w głębi widać ROZALKĘ zemdloną na fotelu* Co odpowiesz temu dziecku, Perdykanie, kiedy zażąda od ciebie rachunku z twoich słów? Jeżeli nigdy nie kłamiesz, czym się dzieje<sup>13</sup>, iż ona zemdlała, słysząc, jak mówisz, że mnie kochasz? Zostawiam cię z nią; staraj się ją ocucić.

*Chce wyjść.*

PERDYKAN

Chwilę jeszcze, Kamillo, wysłuchaj mnie.

KAMILLA

Co mi chcesz powiedzieć? mów do Rozalki. Ja ciebie nie kocham; ja nie poszłam przez urazę wyciągać to nieszczęsne dziecko z jej chatki, aby zeń uczynić przynętę, zabawkę; nie mówiłam nieopatrznie do niej płomiennych słów przeznaczonych dla innej; nie udałam, że rzucam dla niej precz pamiątki drogiej przyjaźni; nie włożyłam jej łańcucha na szyję; nie powiedziałam, że się z nią ożenię.

PERDYKAN

Słuchaj mnie, słuchaj mnie!

KAMILLA

Czy nie uśmiechnąłeś się przed chwilą, kiedym powiedziała, że nie mogłam przyjść do źródła? Więc tak, dobrze, byłam i słyszałam wszystko; ale, Bóg mi świadkiem, nie chciałam tam odgrywać twojej roli. Co zrobisz teraz z tą dziewczyną, kiedy przyjdzie, z twoimi palącymi całusami na wargach, pokazać ci z płaczem ranę, jaką jej zadałeś? Chciałeś się zemścić na mnie, nieprawdaż, ukarać za list pisany do klasztoru? Chciałeś wypuścić na mnie za wszelką cenę jakąś strzałę, która by mnie mogła ugodzić; i nie dbałeś oto, że twoja zatruta strzała przesyje to dziecko, byleby mnie trafiła poza nią. Chwaliłam się, iż obudziłam w tobie nieco uczucia, iż zostawiam w tobie nieco żalu? To cię zraniło w twojej szlachetnej dumie? Więc dobrze, dowiedz się ode mnie, kochasz mnie, słyszysz: ale zaślubisz tę dziewczynę albo jesteś nikczemnikiem!

PERDYKAN

Tak, zaślubię.

KAMILLA

I dobrze uczynisz.

PERDYKAN

Bardzo dobrze, o wiele lepiej, niż gdybym zaślubił ciebie. Co ciebie tak podrażniło, Kamillo? To dziecko zemdlało; ocucimy ją z łatwością; wystarczy na to flakon octu.

<sup>12</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>czym się dzieje (daw.) — jak to się dzieje; w jaki sposób się to dzieje. [przypis edytorski]

Chciałaś mi dowieść, że skłamałem raz w życiu; być może, ale wydaje mi się śmiałym z twojej strony orzekać, kiedy to było. Chodź, pomóż mi trzeźwić Rozalkę.

*Wychodzą.*

## SCENA SIÓDMA

BARON i KAMILLA.

BARON

Jeżeli to przyjdzie do skutku, ja oszaleję.

KAMILLA

Użyj, wuju, swej powagi.

BARON

Oszaleję i odmówię zezwolenia, to pewne.

KAMILLA

Powinieneś pomówić z nim, roztrząsnąć mu sumienie.

BARON

To mnie pogrąży w rozpacz na cały karnawał; nie pokażę się ani razu na dworze. To jest małżeństwo nieprzyzwoite. Nikt nigdy nie słyszał, aby ktoś się żenił z mleczną siostrą swojej kuzynki; to przechodzi wszelkie granice.

KAMILLA

Każ go zawołać, wuju, i powiedz mu wręcz, że się nie godzisz na to małżeństwo. Wierzaj mi, to szaleństwo; on się nie będzie upierał.

BARON

Będę się nosił czarno tej zimy; możesz być przekonana.

KAMILLA

Ale pomówże z nim, na miłość Boga! To jakiś obłęd do niego przystąpił; może już za późno; jeśli zapowiedział, dotrzyma.

BARON

Pójdę do siebie, aby się oddać mej boleści. Powiedz mu, jeśli będzie pytał o mnie, że się zamknąłem i oddaję się boleści, iż mój syn zaślubia dziewczynę bez nazwiska.

*Wychodzi.*

KAMILLA

Czyż nie znajdę tutaj istoty ludzkiej? W istocie, kiedy się jej szuka, jest się przerażonym swą samotnością. *wchodzi* PERDYKAN I cóż, kuzynie, kiedyż ślub?

PERDYKAN

Jak najprędzej; mówiłem już z rejentem, z proboszczem i oznajmiłem całej wsi.

KAMILLA

Myślisz tedy poważnie zaślubić Rozalkę?

PERDYKAN

Oczywiście.

KAMILLA

Co powie ojciec?

PERDYKAN

Powie, co zechce; mam niezłomny zamiar zaślubić tę dziewczynę; tobie zawdzięczam tę myśl i chcę ją wykonać. Mamż<sup>14</sup> ci powtarzać najbardziej wysłowione komunały o naszym „urodzeniu”? Jest młoda i ładna, kocha mnie; to więcej niż trzeba, aby być po trzykroć szczęśliwym. Mądra czy głupia, fakt jest, iż mogłem gorzej trafić. Będą krzyżeć, będą szydzić; umywam ręce.

<sup>14</sup>*mamż* — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

KAMILLA

Nie ma w tym nic śmiesznego; doskonale robisz, że się z nią żenisz. Przykro mi tylko za ciebie z jednego powodu: powiedzą, że zrobiłeś to przez podrażnioną ambicję.

PERDYKAN

Przykre ci to? Och, nie!

KAMILLA

Owszem, doprawdy, przykro mi za ciebie. To rzuca nieszczerólnie światło na młodego człowieka, nie umieć opanować takiego odruchu.

PERDYKAN

Niechże ci więc będzie przykro; co do mnie, jest mi to obojętne.

KAMILLA

Nie myślisz tego serio: to dziewczyna bez nazwiska.

PERDYKAN

Będzie je miała, skoro zostanie moją żoną.

KAMILLA

Znudzi cię, zanim jeszcze rejent ustroi się w nowe ubranie i trzewiki, ażeby przyjść do zamku; mdłości cię zbiorą podczas weselnej uczty, w noc zaś poślubną każesz jej uciąć nogi i ręce, jak w bajkach arabskich, ponieważ czuć ją będzie rosołem.

PERDYKAN

Zobaczysz, że nie. Nie znasz mnie; kiedy kobieta jest słodka i tkliwa, świeża, dobra i ładna, jestem zdolny zadowolić się tym, doprawdy, i nie troszczyć się, czy umie po łacinie.

KAMILLA

Szkoda tedy, że wuj wydał tyle pieniędzy na twoją naukę; trzy tysiące talarów rzucone w błoto.

PERDYKAN

Tak, lepiej byłoby rozdać je ubogim.

KAMILLA

Tym się już ty zajmiesz; przynajmniej co się tyczy ubogich duchem.

PERDYKAN

Dadzą mi w zamian królestwo niebieskie, należy bowiem do nich.

KAMILLA

Jak długo potrwa ten żarcik?

PERDYKAN

Jaki żarcik?

KAMILLA

Twoje małżeństwo z Rozalką.

PERDYKAN

Bardzo niedługo; Bóg nie użył człowiekowi przywileju trwałości: ot, najwyżej jakieś trzydzieści lub czterdzieści lat.

KAMILLA

Bardzo chętnie zatańczę na twoim weselu.

PERDYKAN

Słuchaj, Kamillo, ten drwiący ton jest wcale nie na miejscu.

KAMILLA

Zanadto mi odpowiada, abym się z nim miała rozstać.

PERDYKAN

Ja zatem rozstanę się z tobą, mam go bowiem na razie dosyć.

KAMILLA  
Idziesz do oblubienicy?

PERDYKAN  
Tak, prosto do niej.

KAMILLA  
Podaj mi tedy ramię; idę z tobą.  
*Wchodzi ROZALKA.*

PERDYKAN  
Jesteś, dziecko! Chodź, przedstawię cię ojcu.

ROZALKA  
*klękając*  
Jaśnie paniczu, przychodzę błagać o łaskę. Cała wieś mówi, że pan kocha pannę Kamillę i że pan się zalecał do mnie jedynie po to, aby rozerwać ją i siebie; każdy kto mnie spotka, drwi sobie ze mnie, nie będę mogła znaleźć męża, stanę się pośmiewiskiem całej okolicy. Niech mi pan pozwoli zwrócić sobie naszyjnik, który mi pan darował i żyć nadal spokojnie przy matce.

KAMILLA  
Jesteś dobra dziewczyna, Rozalko; zachowaj ten naszyjnik, ja ci go daję, a panicz przyjmie mój w zamian. Co się tyczy męża, nie kłopotz się, podejmuję się ci go znaleźć.

PERDYKAN  
To nietrudno, w istocie. Chodź, Rozalko, chodź, zaprowadzę cię do ojca.

KAMILLA  
Po co? To zbyteczne.

PERDYKAN  
Tak, masz słuszość, w tej chwili źle by nas przyjął: niech minie pierwsze wrażenie spowodowane tą nowiną. Chodź ze mną, przejdziemy się po wsi. Kto się ośmieli mówić, że cię nie kocham, skoro się z tobą żenię? Do paralusza, zamkniemy im gęby.  
*Wychodzi z ROZALKĄ.*

KAMILLA  
Co się dzieje ze mną? Prowadzi ją z najspokojniejszą miną. To szczególne: mam wrażenie, że mi się w głowie kręci. Czyżby naprawdę miał się z nią ożenić? Pani Pluche! pani Pluche! Nie ma tam nikogo? *wchodzi służący* Biegnij za panem Perdykanem; powiedz mu natychmiast, aby tu wrócił; mam z nim do pomówienia. *służący wychodzi* Ale co to wszystko znaczy? Już nie mogę, nogi się pode mną uginają.

*Wchodzi PERDYKAN.*

PERDYKAN  
Wołałaś mnie, Kamillo?

KAMILLA  
Nie, — nie.

PERDYKAN  
Doprawdy, błada jesteś; co chciałaś mi powiedzieć? Wezwałaś mnie, aby mówić ze mną?

KAMILLA  
Nie, nie! — Boże, Boże!  
*Wychodzi.*

## SCENA ÓSMA

*Kaplica.*

*Wchodzi KAMILLA i rzuca się do stóp ołtarza.*

KAMILLA

Czy opuściłeś mnie, o mój Boże? Ty wiesz, kiedy tu przybyłam, przysięgam być Ci wierną; kiedy nie chciałam zostać małżonką czyją inną niż Twoją, mniemałam, iż mówię szczerze w obliczu Twoim i mego sumienia; wiesz o tym, Ojcze; nie chcesz mnie już zatem? Och! czemu każesz kłamać samej prawdzie? Czemu jestem tak słaba? Ha! nieszczęśliwa, nie mogę się już modlić.

*Wchodzi PERDYKAN.*

PERDYKAN

Pycho! najzgrabniejsza z doradczyń człowieka, po coś się wcisnęła między tę dziewczynę a mnie? Oto klęczy tutaj, wylękla i blada, ciśnie do martwych kamieni serce i twarz. Mogła mnie być kochać, byliśmy stworzeni dla siebie; po coś spłynęła na nasze wargi, pycho, wówczas gdy ręce nasze miały się połączyć?

Pycha

KAMILLA

Kto tu szedł za mną? Kto mówi pod tym sklepieniem? Czy to ty, Perdykanie?

PERDYKAN

O my szaleńcy! my się kochamy, Kamillo. Co za dur nas opętał? Co za czcze słowa, co za nędzne szaleństwa przeszły niby złowróźbny wicher między nami? Które z nas chciało oszukać drugie? Ach! to życie jest samo w sobie tak przykrym snem! po co w nie mieszać jeszcze nasze majaki? O mój Boże! szczęście jest tak rzadką perłą w tym ziemskim oceanie! Dałeś je nam, niebiański rybaku, wydobyłeś dla nas ten nieoszacowany klejnot z głębin otchłani; a my, istne zepsute dzieci, uczyniliśmy zeń zabawkę. Zielona ścieżka, która nas wiodła ku sobie, miała tak łagodny spadek, otoczona była tak ukwieconymi krzewami, gubiła się w tak spokojnym widnokregu! trzeba było, aby próżność, czcze frazesy i gniew rzuciły swoje bezkształtne głazy na tę niebiańską drogę, która byłaby nas doprowadziła do Ciebie w jednym pocałunku! Tak, trzeba było, abyśmy się dręczyli wzajem, jesteśmy bowiem ludźmi. O, szaleńcy! my się kochamy.

*Bierze ją w ramiona.*

KAMILLA

Tak, kochamy się, Perdykanie; pozwól mi to czuć na twoim sercu. Bóg, który patrzy na nas, nie pogniewa się o to; chce, abym cię kochała; wie o tym od piętnastu lat.

PERDYKAN

Droga istoto, jesteś moją!

*Całuje ją; słychać straszny krzyk za ołtarzem.*

KAMILLA

To głos Rozalki.

PERDYKAN

Skąd się tu wzięła? Kiedyś mnie odwołała, zostawiłem ją na schodach. Musiała chyba iść za mną bez mej wiedzy.

KAMILLA

Wejdźmy w ten krużganek, to tam ktoś krzyczał.

PERDYKAN

Nie wiem, co się ze mną dzieje; doznaję uczucia, jakbym ręce miał zbroczone krwią.

Zbrodnia, Miłość, Śmierć

KAMILLA

Biedne dziecię śledziło nas zapewne; znowu widocznie zemdląła; chodź, pospieszmy jej z pomocą. Och! jakie to wszystko okrutne!



PERDYKAN

Nie, doprawdy, ja nie wejde; czuje jakiś smiertelny chlod, który mnie poraza. Idź ty, Kamillo, staraj się ją otrzeźwić. KAMILLA *wychodzi* Błagam cię, o Boże! nie czyn mnie mordercą! Widzisz, co się dzieje; jesteśmy dwojgiem szalonych dzieci, igraliśmy z życiem i śmiercią; ale serce nasze jest czyste, nie zabijaj Rozalki, Boże sprawiedliwy! Znajdę jej męża, naprawię bład; jest mloda, będzie szczęśliwa; nie czyn tego, o Boże! mozesz jeszcze pobłogoslawić czworo swoich dzieci. I cóż, Kamillo, co się stało?

KAMILLA *wraca*.

KAMILLA

Umarła. Żegnaj, Perdykanie.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nie-igra-sie-z-miloscia/>

Tekst opracowany na podstawie: Alfred Musset, Komedje, tom pierwszy, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1920.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Aleksandar Cocek, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0569-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.